Nr. 279. Lwów — Wtorek dnia 3 Grudnia. Rok 1901.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h. w Niemczech . . . . 3 „ — „ w innych Państwach . . 4 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 40 „ Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu. Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h. na prowincyi . . . . 12 h. Numera z poprzednich dni po 20 h.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h. tłustym garmondem „ „ 6 h. koresp. prywatne „ „ 8 h. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k. Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: św. Franciszka Ks. — Hryhorya. Jutro: św. Barbary P. — Wowed Boh. | Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.** | Wschód słońca o g. 7 m. 38, Zachód „ „ 4 m. — | Długość dnia godzin 8 minut 22. Ubyło dnia od wczoraj 2 min.

W obronie zakonów.

Jak wiadomo, musiała Rada państwa aż przez cztery posiedzenia zajmować się nagłymi wnioskami radykałów, skierowanymi przeciw zakonom katolickim. Pod pretekstem, że wypędzeni z Francyi zakonnicy mogą osiedlić się w Austryi, postawili Schoenererowcy i socyaliści swe nagłe wnioski, a w debacie, jaka się nad nimi wywiązała, w bezprzykładny sposób starali się zohydzić najzasłużeńsze zakony i poniżyć religię katolicką. Do tej kampanii przeciw zakonom przyłączył się, jak wiadomo, także poseł z piątej kuryi miasta Lwowa, p. Breiter. Jak brzydką bronią przytem walczyli radykałowie, to wykazał w świetnem przemówieniu katolicki poseł bar. Morsey, który na końcu debaty zabrał głos jako jeneralny mówca przeciw wnioskom. Podajemy przeto w dokładnem streszczeniu tę znakomitą mowę bar. Morseya, bo każdy przekona się z niej, jakimi środkami walczą wrogowie Kościoła.

Na wstępie swego przemówienia podniósł bar. Morsey, jak nisko upadł parlamentaryzm w Austryi. Oto w tym przybytku, w którym tylko prawda panować winna, dziś wybrańcy ludu posługują się niestety zbyt często fałszem, a dowodów na swe oszczercze oskarżenia czerpią z mętów codziennej literatury, z tendencyjnych romansów dla kucharek.

Cała ta akcya przeciw zakonom już z tego względu jest przewrotna, że ci, którzy postawili te nagłe wnioski, sami wiedzieli o tem, iż są one bezprzedmiotowe, bo zakonnicy francuscy wcale nie wybierają się do Austryi, szło więc im tylko o to, ażeby stworzyć jakiś pretekst do zniesławienia zakonów i religii katolickiej.

„To, co się odbywa teraz w tej Izbie — rzekł bar. Morsey — jest częścią skombinowanego ataku na katolicyzm, urządzonego przez tajne stowarzyszenia na całej kuli ziemskiej. W Hiszpanii, Portugalii, Francyi, Brazylii, widzimy równocześnie ogniwa tej sieci. Zastanówmy się tylko, kto pierwszy zapowiedział wypędzenie zakonów z Francyi. Oto dziennik *Aurore*, wydawany przez żyda Clemenceau. Miała to być zemsta za zasądzenie Dreyfusa, kara za to, że katolickie kongregacye ożywiły na nowo katolicyzm i patryotyzm we Francyi. Tego związku nikt nie może zaprzeczyć. Jeden z wnioskodawców dr. Erler (wszechniemiec) powiedział tu, że klerykalizm panuje dziś wszechwładnie w Austryi. Owóż zdaje się, że ta debata najlepiej świadczy o tem, jak wygląda to panowanie. Zaiste śmiesznem jest mówić o panowaniu klerykalizmu w czasie, gdy Kościół katolicki niemal wyjęty z pod prawa, gdy każde pisemko radykalne może dowoli poniżać Kościół i duchowieństwo, gdy nikt nie ma nawet odwagi pociągnąć do odpowiedzialności sądowej tych, którzy w prasie podszczuwają na Kościół, bo i sędziowie przysięgli znajdują się pod teroryzmem radykałów, gdy szkoła zatraca zupełnie charakter chrześcijański, a wśród nauczycielstwa panuje duch wrogi Kościołowi.

Powiedziano tu, że zakony są dziś nie na czasie. Otóż na to pytanie tylko sam Kościół może dać odpowiedź. Kościół zawsze umiał dostosowywać się do czasów i sam z siebie wynajdywać takie formy, w których najlepiej może spełnić swe zadanie, a dziś jest wiele nowych zadań do spełnienia. Wiele instytucyi religijnych poświęca się udzielaniu nauki, pielęgnowaniu chorych i wyszukiwaniu nędzy ludzkiej w najodleglejszych jej zakątkach. Gdyby panowie socyaliści byli szczerymi, to sami przyznaliby, ile dobrodziejstw na tem polu świadczą kongregacye właśnie tu w Wiedniu. Zakonnice, córki dostojnych rodzin, zbierają opuszczone dzieci, żywią je i opiekują się niemi, wyszukują nawet takie dzieci, którym rodzice rano, udając się na robotę, dają wódkę do picia, by je oszołomić, ażeby aż do wieczora przebywały w stanie sennym i nie napierały się jeść. Za tę pracę chrześcijańską spotykają się te zacne niewiasty tutaj ze zniewagą i oszczerstwami. Lud jednak poczciwszy jest od jego trybunów, a widząc, jak w wielu wypadkach nawet synowie i córki książąt opuszczają swe wygodne domy i wstępują do klasztorów, aby pielęgnować biednych chorych dla idealnego celu, wierzy w te idealne cele, wierzy w to, że jeżeli mu przyrzekają życie wieczne, to jest w tem prawda, a nie czcza obietnica.

Mówiono tu także o wrzekomo niesłychanych majątkach kościelnych. Owóż przeciwnicy Kościoła zawsze patrzą przez powiększające szkło na te majątki i widzą je nawet tam, gdzie ich wcale nie ma. Majątki kościelne w Austryi nie wynoszą dziś nawet połowy rocznego budżetu wydatków państwowych, nikt jednak nie uwzględnia, jakie to mnóstwo instytucyi kościelnych, zakładów naukowych i dobroczynnych trzeba z tego utrzymać, że licząc dochody tego majątku, wypadnie przeciętnie 100, a może nawet tylko 60 zł. rocznie na głowę osoby duchownej. Kogo majątek kościelny kłuje w oczy, niech przeczyta klasyczne dzieło Ratzingera „O opiece nad ubogimi“, a jeżeli potem jeszcze będzie miał odwagę, niech przyjdzie tutaj i oskarża.

Odgrzebano tu stare baśni i stare kłamstwa. Poseł Breiter np. odczytał tu jakiś stary haniebny pamflet na Jezuitów. Jako publicysta z akademickiem wykształceniem powinien był jednak p. Breiter wiedzieć, że krakowska akademia umiejętności jeszcze w r. 1888 udowodniła autorowi tego pamfletu fałszerstwo. — Jeżeli p. Breiter o tem wiedział, to, występując tu w roli oskarżyciela, działał w złej wierze. Przypomina to postępek p. Daszyńskiego, który tu w pełnej Izbie wytoczył najnikczemniejsze zarzuty przeciw uczciwemu człowiekowi, a dziś po trzech miesiącach musi pisać list z usprawiedliwieniem, iż miał złe informacye. Socyalista p. Schuhmeier swoje napaści na Jezuitów zaczerpnął z tak błotnego źródła jak Sugenheim, do którego żaden poważny historyk nawet nie zagląda. Z tego błota wygrzebano bajeczkę, że znakomity teolog Salmeron kazał sobie płacić tysiąc reńskich za udzielenie absolucyi. Doprawdy takich bezeceństw nie powinno się wprowadzać do tej Izby. A może powiecie panowie, że i ci Jezuici, którzy szli między zadżumionych i cholerą dotkniętych i to poświęcenie swoje życiem przypłacili, kazali sobie płacić za to? Tam, gdzie oni byli, nie poszlibyście wy z waszymi socyalistami.

Opowieści o wrzekomych niebezpieczeństwach, jakie grożą państwom od Jezuitów, są również obliczone na obałamucenie wielkich i małych dzieci. Może powiecie, że i francuską rewolucyę wywołali Jezuici? Nie, panowie, zupełnie inni ludzie nadawali ton zarówno tamtej rewolucyi, jak i wszystkim rewolucyom dziewiętnastego stulecia.

Wszystkie oskarżenia Jezuitów, jakie tu słyszymy, są bardzo starej daty i pochodzą z czasów walki między Jansenistami a Jezuitami. Janseniści jako zakapturzeni kalwini palali śmiertelną nienawiścią do Jezuitów, a znaleźli sprzymierzeńców w owych filozofach, którzy zwolna przygotowywali rewolucyę francuską. Jansen wystąpił w parlamencie francuskim przeciw Jezuitom z fałszywymi dokumentami i tylko w jednem dziele, na które się powoływał, wykazano ni mniej więcej tylko 756 miejsc sfałszowanych.

P. Schuhmeier wystąpił tu z twierdzeniem, że Jezuici nigdy nie kultywowali nauk i umiejętności. A za cóż ich wypędzono? Za to, że mieli wielkich uczonych i mowców. Po ich wypędzeniu zabrakło nauczycieli dla szkół i musiano prosić ich, aby pozostali. A już specyalnie w Austryi dzieje szkolnictwa najlepiej dowodzą, ile dobrego zrobili Jezuici na tem polu. Akademia oryentalna w Wiedniu założona została przez Jezuitów, Jezuici są twórcami nowożytnego gimnazyum, co przyznał nawet jeden z wybitnych pisarzy protestanckich. Idźcie panowie do Feldkirch w Tyrolu, zobaczcie tamtejsze gimnazyum jezuickie, a potem szukajcie, czy znajdziecie drugie, któreby można na równi z niem stawiać. A wiecie, kim był ów Jezuita, który dziś uczy tam chłopców matematyki? Był to jeden z najsławniejszych inżynierów w Niemczech, on to wybudował nad Saarą olbrzymie zakłady fabryczne, z których pochodzą płyty pancerne dla całej marynarki niemieckiej. Człowiek ten porzucił świetne stanowisko, jakie zajmował w świecie, wstąpił do zakonu i uczy dziś matematyki chłopców. A panowie macie odwagę utrzymywać, że ci ludzie z samolubnych względów wstępują do zakonów. Zbadajcie naprzód fakta, a potem mówcie.

Pan Schuhmeier także z papiestwem uporał się prędko i skrytykował jego historyę, a informacye swe czerpał u pewnego autora protestanckich pisemek ulotnych, którego największe „dzieło“ ma 20 stronic druku. Jako socyalista powinien przecie p. Schuhmeier wiedzieć, że nie Kościół katolicki wytworzył nowoczesny kapitalizm, ale właśnie reformacya. Sam Marx przyznaje, że początki kapitalizmu schodzą się z początkami reformacyi. Nie kto inny tylko Kalwin wystąpił przeciw naukom Kościoła katolickiego o lichwie w interesie kapitalizmu. Zaiste, panowie, nie w roli oskarżycieli wam występować się godzi, ale miejsce wasze powinno być na ławie oskarżonych. To my właściwie mielibyśmy prawo wystąpić z nagłym wnioskiem przeciw immigracyi pastorów protestanckich, którzy w coraz większej liczbie napływają z za słupów granicznych. Ruch to bardzo niebezpieczny, a dobrze przygotowany. Mam list oryginalny osławionego agitatora związku ewangielickiego, pastora Schmidta z Plauen i agitacyjne pismo ulotne, zaopatrzone jego stampilią, a oznaczone jako poufne. Pisze on, że „co tydzień wysyła 1.600 egemplarzy do Austryi w zamkniętych kopertach, aby na poczcie nie przychwycono“. Mam tu drugie jego pismo ulotne zatytułowane: „Grzechy Habsburgów wobec Niemiec“. Tak wygląda ewangelia owych pastorów. Obrażono tu uczucia katolików w najniegodniejszy sposób, — naszym obowiązkiem jest odpierać ze wszystkich sił takie ataki. My wiemy o tem, że walczymy dla Kościoła katolickiego i dla domu Habsburgów“.

Na tem skończył swą mowę br. Morsey, która sprawiła w Izbie głębokie wrażenie i donośnem echem odbiła się w całym świecie katolickim.

Sytuacya.

Piszą nam z Wiednia, 1 grudnia:

Wielka rada koronna, po której wczoraj odbyła się długa konferencya ministrów austryackich, zajmowała się podobno sprawami wojskowemi (pomnożenie wojska o 100 batalionów, działa nowego systemu itd.), jakoteż terminem zwołania delegacyi. Ponieważ budżet wspólny na rok 1902 jest dawno uchwalony, przeto właściwie przyszłoroczna sesya delegacyi mogłaby się odbyć dopiero w jesieni roku 1902, aby uchwalić wspólny budżet na rok 1903. Wcześniejsze zwołanie delegacyi, np. na wiosnę przyszłego roku, mogłoby się stać koniecznem albo z powodu zawikłań międzynarodowych, na które się nie zanosi w tej chwili, albo z powodu kłopotów wewnętrznych, np. rozwiązania Izby poselskiej, albo dłuższego panowania § 14-go. Sama przeto zapowiedź, że na ostatniej radzie koronnej rozważano zwołanie delegacyi, obudza uwagę.

Izba poselska tymczasem 230 głosami przeciwko 7 w nieobecności niemal połowy posłów, pomimo ostrzeżeń ministra rolnictwa, uchwaliła wniosek naglący, domagający się zniesienia terminowego handlu zbożem, a pośrednio cofnięcia odnośnego projektu rządowego, który się już znajduje w komisyi. Na pozór agraryusze w tej sprawie odnieśli świetne zwycięstwo, skoro tylko 7-miu posłów odważyło się otwarcie sprzeciwiać się wnioskowi agrarnemu. Ponieważ jednak trudno przypuszczać, aby nagle wszyscy posłowie miast i Izb handlowych byli się nawrócili do poglądów agrarnych, na to niemal jednomyślne votum złożyły się oczywiście różne postronne powody, antysemickie, opozycyjne, spekulacye na tekę ministra Giovanellego itd., które obudzają wątpliwości co do pożyteczności tego pierwszego pozytywnego „czynu“ Izby poselskiej.

Czy jutro Izba przystąpi nareszcie do załatwienia porządku dziennego, zakreślonego pierwszemu posiedzeniu z 17 października (!) — dotąd nie jest rzeczą wiadomą. Autorowie wniosków naglących dotąd ich nie cofnęli. Zdaje się jednak, że wszechniemcy nie będą się upierali przy dyskusyi wniosku dr. Tschana, aby wypowiedzieć sympatyę Boerom. Aby p. Koerber starał się gorliwie o cofnięcie tego wniosku, to jest plotka, wręcz sprzeczna z niedawnem publicznem oświadczeniem prezesa gabinetu, że nie zamyśla toczyć rokowań w sprawie wniosków naglących. Skoro jednak jest rzeczą pewną, że taki wniosek upadnie, wszechniemcy może nie zechcą się narazić niepotrzebnie na porażkę. Parlament nie jest przecież trybuną do wygłaszania poglądów, sympatyi i antypatyi, lecz ma załatwić przepisane jego (ograniczoną) kompetencyą sprawy państwowe! Trybuna parlamentarna a trybuna dziennikarska — to dwie różne rzeczy! Bądź co bądź, ta sprawa nie jest tak ważną, aby zmuszała rząd do szczególnych zabiegów i wysilań.

Nierównie ważniejszą jest kwestya, czy Izba zdoła przed świętami uchwalić budżet prowizoryczny. Od tego mogą zależeć bardzo ważne decyzye.

O stylu zakopańskim.

Jak już wspomnieliśmy w sobotnim numerze, w Związku naukowo literackim po pogadance o renesansie polskim, odbyła się nowa pogadanka o stylu zakopańskim, a to z powodu, że w obronie prof. Kovatsa wystąpił architekt p. J a n K u n e r t. Wygłosił on następujący referat:

Na czem polega tzw. styl zakopański?

Z e w n ą t r z: Ściany z belek kładzionych na ostatki, łamane dachy ze szczytami zdobnymi w słońca, całość mniej więcej w stosunku 1 : 2 wysokości ścian do wysokości dachu. Otwory drzwiowe prostokątne lub półkoliste lub łukowe o niskich stosunkach, oto całokształt zewnętrzny architektury zakopańskiej. W e w n ą t r z: Gładkie ściany, na nich powała spoczywająca na sosrębach i sosrębikach, niekiedy półki i łyżniki, odrzwia, obramienia okien i sosręby zdobne w ornament — oto najpiękniejsza część, lecz zarazem alfa i omega architektury zakopańskiej.

Zewnętrze odźwierciedla wnętrze, konstrukcya wszędzie uwidoczniona. Ściany bowiem złączone są na ostatki, sosręby uwidocznione na zewnątrz, zakończone jak rysie, podpierają końce płatw i płatwic, w których oparte spoczywają strome krokwie z przepustnicami. Wszędzie forma powstała z konstrukcyi i przez to piękna, wszędzie prawda i szczerość, i to zaleta.

A u prof. Kovatsa? — nic zmienionego! Jako architekt potrafił ocenić struktywność chaty i form z niej wynikłych, pojął ich powstanie, zastosowane do otoczenia i położenia, a spowodowane także tamtejszą temperaturą i opadami atmosferycznymi. W dziełku prof. Kovatsa widzimy też chatę górala w jej najskromniejszym typie z zachowaniem zupełnem dobrych, istniejących stosunków konstrukcyi i urządzenia wewnętrznego. Pojął skromność tej architektury, lecz jej słusznie nie przecenił. Podrzędniejszą rzeczą w architekturze, lecz mimo to nieodzowną, to ornament. Jego charakter to kierunek linii i technika wykonania, względnie uplastycznienia. Cóż jest charakterem ornamentu zakopańskiego? Oto na pierwszy rzut oka widoczna, nawskróś oryginalna i zakopańszczyźnie właściwa technika uplastycznienia przez wcięcia w głąb. To jest jego zaletą i odrębnością, która się różni od wszystkich sąsiednich stylów, ponieważ huculszczyzna jest bardziej rytowaniem, niż wcięciem.

Gdyby ozdoba była wypukłą, stałby się ornament zakopański podobnym do całego szeregu innych stylów, a zastosowanie jej byłoby karygodnym błędem. Błędu tego prof. Kovats nie popełnił, i rzeczywiście jako zawodowiec nie mógł go popełnić, umiejąc ocenić główną cechę. C o d o k i e r u n k u l i n i i — to przypatrzywszy się bliżej, możemy łatwo poznać, iż główne piętno pozostawił tu renesans. Ten sam charakter prof. Kovats zatrzymał, aby się odróżnić od huculszczyzny, gdzie znać bizantynizm, i od norwegszczyzny, opartej na tle średniowiecznem. Biorąc rzecz szczegółowo, widzimy w zakopańskim ornamencie lilje, rodzaj szyszki, gałązki, dalej tzw. owsik i kwiatek promienisty, wspólny wszystkim stylom. Tych szczegółów używa p. Witkiewicz, użył ich także prof. Kovats.

Dla architekty jednak za mały to był zasób do swobodnego poruszania się w nim, zwraca się więc do n a t u r y, bierze rośliny i kwiaty miejscowe i stylizuje je bardzo udatnie np. jego bławatek, to arcydzieło. Tak samo w każdym stylu od istnienia świata robiono i w ten sposób styl rozwijano i tworzono. Jako architekt-artysta czuł p. Kovats siłę twórczą, a mając to, czego brak innym najbardziej stoi na przeszkodzie, to jest wiedzę zawodową, mógł ze skutkiem odważyć się na wzbogacanie motywów góralskich. Tak powstał ornament bławatu, złotogłowiu stylizowanego, dzwonków, bodiaków i innych naszych własnych polnych i tatrzańskich roślin. Kierunek linii piękny, charakter ornamentu zakopańskiego zupełnie odczuty. Tej właśnie twórczości wzbogacenia i pomnożenia ornamentu zakopańskiego nowymi, a swoimi motywami, darować prof. Kovatsowi nie mogą — pozbawieni jej, jego przeciwnicy, i chcąc zaćmić jego twórczość, twierdzą, że to zlepek ornamentów słowackich, węgierskich, rosyjskich itd.

Twierdzenie to, niczem nie poparte, jest wprost śmiesznem i oburzającem i podziwiać należy odwagę tych panów krytyków, którzy uważają siebie za jedyną wyrocznię w tej sprawie. Ale przejdźmy do zarzutów dotyczących zabarwiania i złocenia ornamentów przez prof. Kovatsa. Barwy do ornamentu zastosowujemy tam, gdzie chodzi nam o lepsze zaakcentowanie ornamentu. Prof. Kovats zastosował je, posuwając się o krok naprzód — ale jak? Oto poznawszy na istniejących przykładach, że góral zawsze używa barw zbliżonych do natury, a więc listka zielonego, kwiatka żółtego lub czerwonego, rybki złotawej i t. d., stara się p. Kovats również używać tych barw zasadniczych, idąc w ich zastosowaniu za naturą. Wartoby się przytem głębej zastanowić, dlaczego np. skrzynki lub łyżniki barwi góral na zielono i czerwono; czy dlatego, że tak mu jego poczucie artystyczne kazało? czy mimowolnie odczuł wartość tego kontrastu? czy też dlatego, że takie barwy najłatwiej dostał w handlu? Jak było, tak było, ale skład barw był dobry — inna jednak rzecz z siłą barwy. Tu już widocznie nie mogło poradzić to poczucie artystyczne, wzięte chyba na pewne z otaczającej natury, tu już góral użył farb takich, jakie mógł kupić, nie siląc się o mniejszą lub większą delikatność tonów, bo przecież takich, jakie są w naturze, w handlu nie dostał. Że więc prof. Kovats pod tym względem górala nie naśladował i nie użył barw w tak rubasznych kontrastach, jak to na przykładach góralskich widzimy, to łatwe do zrozumienia. Złocenie jeszcze bardziej czyni ornament w oko wpadającym. Czy prof. Kovats za często go złoci? Być może — lecz o tem wspomnę nieco później.

Jako dyrektor szkoły zakopańskiej miał prof. Kovats zadanie rozwinąć przemysł drzewny. Lecz gdy szło o wyrób mebli, nie znalazł p. Kovats w góralszczyźnie wszystkich form wymaganych, musiał więc tworzyć. P. Kovats składa je wiernie, a więc naiwnie tak jak góral z graniastych stojaków i poziomych sosrębików, jak na skromnych sąsiekach i z wypełnień, których ramy łączą się sposobem miejscowym. Wypełnień w kształcie złączonych gontów, jakie na niektórych sąsiekach widzimy, prof. Kovats nie używa nigdy, gdyż takie spotykamy i gdzieindziej nawet na meblach angielskich. P. Mokłowski wspominał, że w zakopańszczyźnie pozostawiła wybitne piętno nietylko epoka romanizmu, gotyku, lecz i renesansu. Mimo to, co się tyczy ogólnego kształtu prof. Kovats daje kształty tylko z konstrukcyi drzewnej wynikające, unikając nawet symbolizmu. Lecz złośliwość i tu widzi błędy i idzie nawet tak daleko, że twierdzi, iż to zlepek stylów najrozmaitszych, renesansu, baroku, nawet stylu bizantyńskiego i mauretańskiego! Gdzież ten barok? gdzie bizantynizm? gdzie styl mauretański? Zawodowiec na podobne twierdzenie musi się uśmiechnąć z politowaniem, laikowi wystarczy zadowolenie, że się nauczył tych kilka słów za drugimi powtarzać. Dajcie dowody rzeczowe! Zamiast nich jednak wypisuje p. Jasieński takie argumenty, jak: „dziecię to (sposób p. Kovatsa) przyszło na świat według wszelkich praw administracyjnych“, „Kovats wjechał na kogutku do Zakopanego“, „c. k. zachodnio lub wschodnio galicyjski styl“, „profesor z orderem“ itp. To istny napad na prof. Kovatsa. I panowie krytycy śmiecie mówić, że wam o sztukę idzie; to całkiem do prawdy nie podobne. To osobista niechęć do osoby prof. Kovatsa.

Przechodzę teraz do zarzutów, dotyczących pawilonu prof. Kovatsa. Jakież miał prof. Kovats zadanie przy pawilonie na wystawę? Oto otrzymał od komitetu zlecenie tej treści: zaprojektować pokój lubownika przemysłu artystycznego w stylu, do którego dążymy. — A więc nie wnętrze chaty góralskiej! — przecież skopiować byłby potrafił — a więc nie w stylu, jaki mamy, lecz do jakiego dążymy. Z tak trudnego zadania wyszedł przecież zwycięsko. Zarzut, że podrapał ściany góralskie, nie ma żadnej podstawy, bo p. Kovats ścian góralskich nie robił. Zarzut, że wnętrze przypominało wschód, być może że jest słusznym, ale należy wziąć na uwagę, że to był pawilon wystawowy, a więc jako taki, należy go zupełnie inaczej sądzić; wszak były tam kilimy, meble i naczynia huculskie oraz makaty buczackie, przypominające bizantynizm. Ze względu na brak miejsca przeładowanie bogactwem przypominać mogło wschód, lecz czyż można się było uchronić od przekroczenia skromności, mając na tak małym obszarze pomieścić wszystkie gałęzie przemysłu galicyjskiego? — To więc zechciejcie zrozumieć panowie krytycy. Że zaś to była rzecz artystyczna, to uznaje nietylko większa część naszych architektów, ale i obcy. Rysunek pawilonu p. Kovatsa z bardzo pochlebną oceną był publikowany w poważnem francuskiem dziele architektonicznem. A że meble i drobiazgi, które były w pawilonie, mają wartość artystyczną, najlepszy dowód w natłoku zamówień, jakie szkoła zakopańska otrzymuje. Czują to dobrze przeciwnicy i tem bardziej bij zabij uderzają na prof. Kovatsa, np. za złocenie ornamentu. A przecież każdy bez wyjątku styl posługuje się złotem do zamarkowania ornamentu. Ale Kovatsowi tego nie wolno, zato p. Witkiewiczowi wolno złocić n a w e t g o n t y! Dlaczego gonty? P. Jasieński nazywa to złocenie nawet dyskretnem i właściwem. Gdyby p. Witkiewicz wcale złoceń nie używał, to prof. Kovatsowi tem bardziej oczywiście nie byłoby wolno złocić.

Lecz mniejsza o to; złoceń nie było w ornamencie zakopańskim, więc każdy twórca użył ich według swego dobrego lub złego smaku. Ale rzecz ważniejsza w samym ornamencie: panu Witkiewiczowi wolno robić nawet zupełnie niestylizowane lilie i paprocie, rzecz w żadnym stylu niedozwolona (jest to horrendum stylu); czegoś podobnego nie dopuściłby się żaden architekt. Lecz dalej wolno p. Witkiewiczowi zrobić coś, co się sprzeciwia zupełnie charakterowi ornamentu zakopańskiego, mianowicie użyć techniki wypukłej dlatego, że — jak z całą wiarą w swą nieomylność twierdzi p. Radzikowski — u g ó r a l i w i d a ć g d z i e n i e g d z i e skłonność do rzeźby wypukłej a zresztą ornamenty takie są i w innych stylach jak renesansie, romańskim, gotyku itp. Na miłość Boską wszak to jest śmiesznem coś podobnego twierdzić.

P. Jasieński może mi na to odpowie, że on p. Witkiewicza również krytykuje, ale ja pamiętam, co kto mówił i jakie miał zdanie przedtem.

Należy więc kwestyę raz jasno postawić:

Pierwsze: Co my mamy uważać za styl zakopański? Czy on jest i czy to, co jest — jest stylem zakopańskim czy też ogólnie polskim?

Po drugie: zastanówmy się nad tem, co zdziałał prof. Kovats, i czy ma zasługi w tym kierunku położone?

Dotąd zaledwie dwu panów krytyków w kwestyi powyższej przemawiało, mianowicie prof. Pawlikowski i dr. Radzikowski. Prof. Pawlikowski, znawca i gorący miłośnik sztuki przedstawił i omówił kwestyę motywów zakopańskich rzeczowo i taktownie. Przytoczył przykład, że gdy pewnego razu zaprojektowano fotel czy kanapę w stylu zakopańskim (wspomnę, że nie robił tego p. Kovats), to całość pomimo naszych oryginalnych motywów zakopańskich, wypadła jako rzecz obca z stylów empire lub baroku. Już choćby z tego przykładu wynika, że my stylu zakopańskiego a tem mniej polskiego nie mamy. Mamy jednak nasze oryginalne motywa zakopańskie, które należy rozwinąć, wykształcić formy a styl się stworzy.

Zdaje mi się, że w tym wypadku nie podniesiono zarzutów żadnych przeciw twórcy wspomnianego fotelu i kanapy, a nie podniesiono może dlatego, że twórcą tych dziwolągów nie był prof. Kovats, lecz ktoś inny.

Pan dr. Radzikowski, również miłujący sztukę, jeszcze w odczycie swoim 15 lutego roku 1900 w towarzystwie ludoznawczem i na pogadance w Związku naukowo-literackim dał nam dokładny obraz swoich poglądów na styl zakopański, lecz przytem i obraz pewnej swojej niechęci do kierowników szkoły zakopańskiej; a szczególnie opozycyjne stanowisko zajął dr. Radzikowski przeciw profesorowi Kovatsowi.

O p. Jasieńskim nie mogę powiedzieć, że przemawiał; p. Jasieński napadał i wybuchnął całą siłą nienawiści przeciw sposobowi zakopańskiemu prof. Kovatsa. Z kilku odpowiedzi, umieszczonych w dziennikach lwowskich i ze słów, obliczonych mniej lub więcej na fajerwerk, wypowiedzianych przez p. Jasieńskiego w związku naukowo-literackim na pogadankach o stylu zakopańskim, przyszedłem do wyniku, że może nie tyle o sztukę idzie p. Jasieńskiemu, lecz o pewną niechęć do prof. Kovatsa. Inaczej bowiem powinien przemawiać krytyk, znawca i miłośnik sztuki; ale tak, jak przemawia p. Jasieński, może mówić tylko albo dyletant, uprzedzony do prof. Kovatsa, albo człowiek w wysokim stopniu nerwowy. Jeżeli nam się rozchodzi o dobro naszej sztuki, jeżeli szczerze ją kochamy i nad rozwinięciem jej prawdziwie pracować chcemy, muszą wszelkie osobiste wycieczki ustać. — Jest to u nas Polaków naszym tradycyjnym błędem, że dosyć często dobro społeczeństwa poświęcamy, aby własnej fantazyi dogodzić.

Odpowiadając na pierwsze pytanie, powiem, że mniej więcej przed laty 30, kiedy kilku turystów rzuciło się w Tatry, drogą przez Zakopane, przez ten zapomniany i nędzny zakątek górski, siedzibę Magórów, Gąsieniców i innych podobnych tradycyjnych opryszków — odkryli chatę góralską i widzieli, że ta chata jest inną, niż podobne chaty w Polsce; widzieli, iż nosi ona wyższy typ budownictwa drzewnego. Dalej jednak w tej samej chacie spostrzegli drzwi łukowate, które swym kształtem odrywają się daleko od ogólnego charakteru chaty. Tu więc nasuwa się pytanie, czy chata górala zakopańskiego nie jest już czemś złożonem, skompilowaniem czegoś, co ci Magórzy i Gąsienice, sprzedając po miastach swe łupy, zauważyli tamże i starali się

to potem u siebie zastosować? I tak jest w istocie, jeżeli nie zupełnie, to przynajmniej w większej części, a dowodem na to jest zdobienie drzwi chat ornamentem, który nam żywo przypomina gotyk, renesans i barok. Nie można więc twierdzić, że chata górala zakopańskiego jest pomysłem i początkiem oryginalnym; jest ona złożeniem kilku budynków tak polskich jak i węgierskich, które zdrowy, twórczy i junacki umysł górala na swój sposób u siebie zastosował.

Każdy szczep, zamieszkujący Karpaty, ma wiele rzeczy odrębnych, jak i wiele wspólnych, ma również kilka oryginalnych motywów, po których poznajemy górala z Tatr polskich, węgierskich i górali z innych części Karpat. — Czyż więc możemy te motywa zakopańskich górali uważać już za styl i wogóle za styl polski? Stanowczo nie. My stylu i sztuki polskiej nie mamy, ale posiadamy piękne, nasze własne, oryginalne motywa, na których możemy styl i sztukę polską stworzyć. Nie powiem, że do stworzenia stylu i sztuki polskiej należy używać li tylko motywów zakopańskich, przecież mamy nasze piękne motywa mazurskie i motywa naszych barwnych krakowiaków, czego żaden nawet z pokrewnych nam narodów słowiańskich nie posiada.

Co do pytania drugiego: co zdziałał prof. Kovats w Zakopanem i jak należy zrozumieć jego pracę? powiem stanowczo i udowodnię panom krytykom, że prof. Kovats zrobił wiele, a jeżeli nawet sam jeszcze nie dopiął celu stworzenia stylu polskiego, to wskazał drogę, jak go rozwijać i tworzyć należy. W motywach zakopańskich dla stylu polskiego dotąd twórcy nie było. Matlakowski i inni nic przecież nie stworzyli, oni tylko zebrali i zachowali te motywy zakopańskie mniej lub więcej oryginalne bez względu na ich wartość i znaczenie konstrukcyjne. Nie przeczę, że Matlakowski, człowiek żelaznej woli i gorący lubownik sztuki, przysłużył się tem bardzo sztuce polskiej, już choćby dlatego, że zachował nam te motywa oryginalne, któreby w zetknięciu z kulturą letników, coraz częściej do Zakopanego napływających, niespostrzeżone albo całkiem się zatarły, albo do niepoznania przekształciły.

Ale śp. Matlakowski inaczej swą pracę pojął niż p. Witkiewicz i inni, wiedział, że nie wystarczy patrzeć na motywa zakopańskie li tylko okiem miłośnika lub malarza, odczuł u siebie brak wykształcenia zawodowego, jakie posiada architekt. Wziął się więc z zapałem i wytrwale do pracy przygotowawczej. Przedewszystkiem uczył się rysunku i to piórkowego, wziął się do rysownicy, cyrkla, sprowadził sobie podręcznik geometryi wykreślnej i jak student zabrał się do pracy (o czem wspomniał w swym odczycie dr. Radzikowski). Tyle mozołu i trudu, prawie całe życie i zdrowie wlał śp. Matlakowski w swe dzieło, w którem mimoto sam mówi, iż nie myśli, aby ono było czemś nadzwyczajnem, skarży się na brak talentu, zdrowia i czasu.

Jednakże czyż te motywy zebrane przez Matlakowtkiego są stylem zakopańskim lub polskim? One wogóle nie są jeszcze stylem. Na podstawie jednak tych motywów i form konstrukcyjnie pojętych, możemy styl stworzyć i wykształcić. Pierwszym zaś pracownikiem naszego powstającego stylu polskiego jest właśnie prof. Kovats. To człowiek zawodowo wykształcony, którego przeszłość wypełnia ćwierć wiekowa świetna i chwalebna praca, człowiek dobrej woli i wielkiego zapału. On pierwszy kształci, uszlachetnia i tworzy z tych nielicznych motywów zakopańskich coś nowego, daje pierwszy impuls do pracy, zachęca i wskazuje, że wiele zdziałać można. P. Jasieński zaś jeżdżąc na kogutku i szarotkach zakopańskich, dowiódł, że posiada mało pojęcia o stylizowaniu elementów i motywów dekoracyjnych swojskich, jak i o historyi rozwoju stylów już istniejących. Żaden ze stylów świata martwych czy żyjących nie wyrósł gotowy z ziemi, ani nie znaleziono go przypadkiem w pierwszej lepszej wioszczynie górskiej, — ale każdy styl nim otrzymał nazwę stylu miał motywa, kształcił formy, stylizował własne koguty, szarotki, palmy, liście, kwiaty, używając całej fauny i flory, łącząc je nawet z rzeczami martwemi, wiążąc je i stylizując w sposób każdemu narodowi właściwy.

Wszystkie zatem narody, używając swoich własnych motywów, stylizowały je a nie jeździły po szarotki i koguty do Zakopanego, tak samo i my dla naszego stylu polskiego nie będziemy szukać motywów w Egipcie lub Japonii. Z naszymi motywami zakopańskimi tak samo stać się musi, należy je rozwinąć, ustylizować, stworzyć i wykształcić formy jeżeli wogóle chcemy pracować nad stylem polskim. My nie możemy ograniczyć się li tylko do spodni, serdaka i ciupagi góralskiej, jak sobie tego życzą pewni panowie, używając tych motywów ślepo i wszędzie, tak samo i przeważna część hałaśliwych krytyków, chorujących na manię zakopańszczyzny, potępia pracę w dobrej wierze, pracę uczciwą i wyższą po nad zwykły poziom obserwacyjny a nienoszącą na sobie piętna spodni góralskich.

Pierwszym właśnie pionierem sztuki polskiej jest prof Kovats, on pierwszy wzleciał ponad wyżyny ciasnego koła motywów zakopańskich, on pierwszy stylizuje swojskie, górskie kwiaty, liście, szarotki i koguty zakopańskie, — w tem leży zasługa prof. Kovatsa, której krytycy zrozumieć i ocenić nie chcą.

A teraz jeszcze p. Jasieńskiemu powiem słów kilka o łuku mauretańskim: Do dowodu konstrukcyjnego o łuku, przedstawionego na pogadance w związku naukowo-literackim, dodam, że gdyby p. Jasieński chociaż cokolwiek lepiej przypatrzył się formie użytego łuku, gdyby chociaż odrobinę traktował rzecz ze stanowiska znawcy, odrazu by odczuł znaczenie przepaski użytej przez prof. Kovatsa, a nie palnąłby takiego głupstwa, mówiąc, że to łuk mauretański: Ale trudno czytać nie znając abecadła.

Tem smutniej, iż zabierają głos ludzie bardzo mało zawodowo wykształceni i bałamucą naszą publiczność. Kilka też razy powtarza p. Jasieński w swych odpowiedziach po dziennikach: „wybaczcie, myliłem się, czemu zaraz nie zwróciliście mi na to lub na owo uwagi, zgadzam się, cofam moje twierdzenie“ itp. Więc na miłość Boga, czy sztuka to kpiny, czy ludzie ślepi, zaskorupiali w swoim dyletantyzmie jak niektórzy z otoczenia p. Jasieńskiego dalej mają zabierać głos w kwestyach, na których się nie rozumieją? Czy osobistą niechęć do prof. Kovatsa ma decydować o jego pracy i zdolnościach?

Prof. Kovats krytyki się nie obawia i ta go w pracy nie zrazi, na co nie odpowie słowem, tego dowiedzie czynem. Krytykuje się ludzi wielkich, i większych już od prof. Kovatsa krytykowano. Czyż na Mickiewicza, Sienkiewicza, Matejkę nie rzucano pocisków i gromów? Odmówiono im twórczości artystycznej, ale oni więksi i wyżsi ponad marne słowa maluczkich, to słońca zesłane od Boga, których praca i czyny wiecznie naszej polskiej sztuce świecić będą.

Zechciejcie więc zrozumieć szanowni panowie intencye prof. Kovatsa a uznacie jego szczerą, pełną zapału pracę i dobrą wolę, nikt z nas bowiem nie jest nieomylnym. Niech ludzie wiedzy i słowa sami wskażą jak czują i myślą, a siła woli i czynu z siłą słowa i wiedzy wyda upragnione dla naszej polskiej sztuki owoce.

* * *

Po odczycie p. Kunerta zabrał głos p. Jasieński i zastrzegł się, że atakował tylko prace a nie osobę p. Kovatsa, do którego nie czuł nigdy żalu, bo widział go tylko dwa razy w życiu.

P. architekt Mokłowski rzekł, że musi wystąpić przeciwko oddzielaniu reszty świata od świata fachowców. Będąc sam fachowcem mówca musi w interesie laików powiedzieć, że w końcu cała ta fachowość kończy się tam, gdzie już nie idzie np. o obliczenie grubości muru przeciwko parciu wiatru, a zaczyna się sztuka. Jeżeli chodzi o zastosowanie form, to każdy, który dużo dzieł sztuki w Europie widział i jak to mówią „opatrzył się“, ma prawo zabierać głos i wypowiadać swój sąd. Nie trzeba więc ani dyplomem, ani drugim rządowym egzaminem ludziom pod nos szastać. Zresztą zdaniem p. Mokłowskiego odczyt p. Kunerta nie zawiera nic, coby mogło zbić zasadniczo stanowisko p. Jasieńskiego. P. Jasieński powiada tylko, że jeżeli sztuka ma być narodową, to i całe abc tej sztuki ma być narodowe. Tu tkwi cały błąd p. Kovatsa, który do elementów zakopańskich dopożyczał sobie z innych to, co mu brakowało. Np. w jego pawilonie mamy obok zakopańszczyzny także huculską paciorkową technikę.

Tu przerywa mówcy technik p. Jarocki, mówiąc: Bo zadanym tematem było połączyć w pawilonie elementa zachodniej i wschodniej Galicyi!

P. Jasieński woła: A więc naturalnie zrobił się bigos.

P. Mokłowski powiada, że z winy czy nie z winy p. Kovatsa zrobił się przecież bigos. To nie jest styl polskiego drewnianego budownictwa. Zasadnicze rzeczy zakopańskie znajdziemy w całej Polsce, paciorkowej techniki nie znajdziemy w Polsce nigdzie.

P. Jarocki przerywa mówcy i powiada, że paciorkowej techniki nie należy koniecznie uważać za ruską. To motyw ogólno-ludzki, znaleźć go można i gdzieindziej.

P. Mokłowski natomiast twierdzi, że przypadkowe znalezienie motywu paciorkowego gdzieindziej, nietylko na Rusi, niczego nie dowodzi. Wyraz *dentes* po łacinie i po litewsku znaczy zęby, a przecież nikt nie będzie udowadniał zależności języka litewskiego od łacińskiego, chociaż, jak wszystkie europejskie języki wyszły one ongiś z indoeuropejskiego pnia. Sztuka jest tak samo, jak język historyą kultury, odciętą w formach. Cieszyć się więc nawet można, że są w stylu polskim obce wpływy, bo na ich przekształceniu pokazuje się najlepiej nasza indywidualność.

Zdaniem mówcy w naszej epoce, kiedy chodzi dopiero o to, żeby zebrać masę materyału do stylu polskiego, nie wolno tej świętości przedwcześnie tykać partackiemi rękami i tworzyć zaraz jakiegoś osobistego stylu, lecz należy poprzestać na granicach tak skromnych jak Witkiewicz, którego wille są tak malownicze, a przecież tak w każdym szczególe wiernie zgadzające się z charakterem chaty zakopańskiej. Gdzie zaś Witkiewicz był twórczym, tam niczego nie przekręcał, ale tylko rozszerzał i tak np. niezmiernie prostym a znakomitym jest pomysł zbudowania willi z przecięcia dwóch chat. Wille Witkiewicza są też najpiękniejszym pomnikiem polskiej architektury z ostatnich czasów. Pokazało się to na wystawie w Paryżu, gdzie p. Mączyński za projekt willi, będący tylko dość lichą kopią Witkiewicza, otrzymał pierwszą nagrodę. Architekci powinni się wstydzić, że pozwolili malarzom napluć sobie w kaszę, i sami powinni ręce do pracy zakasać. Co się tyczy p. Jasieńskiego, to należy pamiętać, że każda nowa epoka, zaczynała się jak najgwałtowniejszym atakiem na poprzednią. Jeżeli co jest zasługą prof Kovatsa w tym wypadku, to to, że będąc mimowolną ofiarą, stworzył atmosferę, w której się pelemizuje o sztukę.

P. Jasieński w odpowiedzi p. Kunertowi przytacza, że otrzymał od profesorów krakowskiej akademii umiejętności depeszę z uznaniem dla jego działalności.

P. Kunert zaznacza, że wrogie stanowisko malarzy wobec prof. Kovatsa datuje się od czasu, gdy katedrę rysunków ornamentacyjnych na politechnice powierzono architekcie Talowskiemu, a nie malarzowi.

Potem zabrał głos p. Pawlikowski, zastrzegając się najprzód żartobliwie, że nie zamierza kompetować o katedrę rysunków ornamentacyjnych. P. Kunert, broniąc p. Kovatsa, wspomniał tu, że przecież p. Pawlikowski sam opowiadał, iż kanapka, którą Witkiewicz skonstruował na motywach zakopańskich, miała charakter empire; więc i p. Kovatsowi wolno robić sprzęty zakopańskie w charakterze budoarowym. Otóż zdaniem mówcy ta tylko jest różnica, że podczas gdy p. Kovats swoje meble wystawia, owa kanapka empire, została spaloną. Tak samo zniszczył mówca parkan, postawiony naokoło jego domu w Zakopanem, ponieważ na ogół nie był zgodnym z charakterem owych rozbójników, Gąsieniców i Magurów, o których mówił p. Kunert — i kazał nowy parkan postawić. Mówca powtórzyć musi jeszcze raz swe zapatrywanie: „styl, to tak jak charakter człowieka“. Zachowanie tego charakteru jest rysem artysty.

Nawiasem zauważa mówca, że zbytnie kładzenie nacisku ze strony architektów na swoją fachowość, a objawiające się także w dążeniu do osiągnięcia tytułu doktorskiego świadczy o tem, że oddalają się oni coraz bardziej od artystów, że chodzi im tylko o cechową umiejętność, a nie o artyzm. Bo np. śmiesznemby było, gdyby także malarze zażądali tytułu doktorskiego. Zresztą i ta fachowość nieraz zawodzi.

Tu mówca, który sam jest profesorem ekonomii w Dublanach i wcale specyalnie rzeczy technicznych nie studyował, przystępuje do tablicy i jak podczas pierwszej pogadanki w sposób niezmiernie jasny na rysunku wykazuje pewną architektoniczną mylkę w pawilonie p. Kowatsa.

Oto góral podpierając powałę w środku poziomym sosrębem, obciosuje ów sosręb tak, że w pośrodku czyni go nieco grubszym. Mimowoli kieruje on się w tem trafnym instynktem artystycznym: chodzi bowiem o to, że taka belka, podpierająca sufit, właśnie w środku wydaje się najsłabszą i ma pozór, jakby nie mogła utrzymać ciężaru sufitu, chcąc więc usunąć ten błąd wzrokowy, góral ją w tem miejscu zgrubił. Jestto subtelne pierwotne pojęcie piękna, takie samo, jak np. wytworzyło w kolumnach kapitele, nadające im minę usilnego podpierania ciężaru. Otóż p. Kovats nie zrozumiał tej filozofii sosrębu i obciosanej w ten sposób belki poziomej użył jako belki pionowej popełniając przez to błąd architektoniczny.

Tu mowcę otoczyli kołem technicy i zaczęli także rysować na tablicy, a dyskusya zeszła na tory tak fachowe, że już reszta pubbliczności nie chciała jej się przysłuchiwać. Jeszcze tylko p. Jasieński stwierdził, że go nie zabito, bo wystrzelono doń podwójnym nabojem prochu, zapomniawszy włożyć kulę.

Na tem skończyła się trzecia pogadanka o stylu zakopańskim.

Wielki wiec Polek.

Wczoraj w lwowskiej sali ratuszowej odbył się w południe wiec Polek pod przewodnictwem pani Stefanii Wechslerowej. Sala i galerye były natłoczone. Opócz przeważającego zastępu pań, przybyli też licznie panowie. Na wstępie pani Zofia Strzałkowska przedstawiła zebranym bezprzykładny w dziejach cywilizacyi akt brutalnej przemocy w szkole wrzesińskiej i w sądzie gnieźnieńskim, wspomniała o świetnych dowodach solidarności narodowej, objawionej niesieniem szczodrej pomocy dla sierót wrzesińskich, wreszcie ostrzegła, aby owo zaopiekowanie się temi sierotami nie było chwilowem, aby nie stało się tak, jak niestety często w narodzie naszym było, że skoro pierwszy entuzyazm i zapał przeminą, następuje najzupełniejsza obojętność w sprawie nawet bardzo szlachetnej i bardzo poważnej. Ażeby więc i pobudzić do akcyi trwałej i podtrzymywać w społeczeństwie zapał dla takiej akcyi, zwołano wiec niniejszy, który obmyśli środki dalszego działania.

Pani Antonina Machczyńska mówiła o solidarności narodowej, która mimo różnic warunków naszego narodowego istnienia w każdej dzielnicy dawnej Polski, jest zawsze wielka i zupełna. Wyrazem jej w obecnej chwili ma być protest Polek, który należy wnieść przed trybunał całego cywilizowanego świata przeciwko urągającym uczuciom ludzkości bezprawiom hakaty. Przed siedmioma wiekami w czasie walk Polski z krzyżactwem, królowa Jadwiga ostrzegała komturów i mistrzów zakonu krzyżackiego, iż za jego bezprawia i okrucieństwa, dokonywane w Polsce, dotknie ich sprawiedliwa Boża ręka; jakoż wnet się ziściły jej słowa na polach Grunwaldu. Dzisiaj znów Polki wnoszą przed sąd narodów protest przeciw katowaniu przez Prusaków polskiej dziatwy i broniących jej matek. Może z poza mgły przyszłości na ten objaw najsroższego naszego bólu zbliży się drugi Grunwald, może przyjdzie opamiętanie dla rozszalałych gnębicieli pruskich.

Z kolei pani Anna Neumanowa odczytała tekst protestu. Przyjęto go, po małej poprawce, w następującej osnowie:

„*Protest Polek w sprawie katowanych pod pruskim biczem dzieci i matek polskich.*

Nietylko w imię praw i dążeń narodowych, ale w imię praw wszechludzkich odzywamy się dziś do wszystkich ludów świata, do wszystkich matek, serce w piersi mających. Oto dumni Prusacy, roszczący sobie prawo krzewienia oświaty, targnęli się na uczucia najświętsze w duszach naszej nieszczęsnej dziatwy i rozpoczęli straszne prześladowania tych dzieci za wiarę i mowę ojczystą. Fakt sam, fakt niebywały, grozę w każdem sercu budzący, podajemy tu pod sąd ludów, co walczyły o swe prawa i swobody.

W miasteczku Września, w prowincyi polskiej pod zaborem pruskim, rozkazano dzieciom polskim w katolickiej szkole odmawiać pacierze i uczyć się katechizmu w języku niemieckim. Gdy dzieci, które w domu modlą się tylko po polsku, nie umiały modlić się w obcej dla nich mowie, zamknięto je w szkole i bito aż do krwi w sposób okrutny. Opiekunowie i świadkowie zeznali, iż katowane dzieci miały rączki tak zbite i poranione, że książek utrzymać nie mogły. Jednej zaś z małych dziewczątek nauczyciel rozdzierał palcami usta, aby ją zmusić do niemieckiej modlitwy. Na krzyk katowanych dzieci zebrała się pod murami szkoły gromada ludzi, a matki i opiekunowie wyrzekać poczęli głośno na to barbarzyńskie znęcanie się nad dziećmi. Jęk ten i skargę, wydartą piersiom zrozpaczonych matek, władze pruskie nazwały buntem; przed kilkoma dniami zapadł wyrok, skazujący te biedne matki i tych świadków, którzy się za dziećmi wstawiać ośmielili, na ciężkie kilkuletnie więzienie w kajdanach.

Wyrok ten nieludzki, na jaki jedynie brutalność pruska zdobyć się mogła, wywołał oburzenie w sercach wszystkich zacnych ludzi, tembardziej, iż jedna z matek ciężko chora, skazana na półtrzecia roku więzienia w kajdanach, pozostawiła w domu siedmioro dzieci z babką ośmdziesięcioletnią staruszką, w najwyższej nędzy. A czy zliczył kto, ile długich chwil męczeństwa będą miały te lata więzienia dla tej nieszczęśliwej matki, której winą całą był krzyk rozpaczy. Dla opuszczonych sierót, ofiar procesu wrzesińskiego, cały naród polski, choć tak ubogi i zgnębiony, grosz ostatni w ofierze dziś składa.

Jak jeden żywy posąg bolu stajemy przed sądem świata i domagamy się sprawiedliwości. Niech skarga nasza jak najszerszem rozlega się echem i dosięgnie katów, znęcających się nad dziećmi. Hańba i wzgarda im za krew dzieci naszych! Hańba i wzgarda im za kajdany, nałożone matkom!“

Po przyjęciu serdecznymi oklaskami tego protestu, nastąpił referat pani Maryi Gostyńskiej o Towarzystwie oszczędności kobiet. Towarzystwo to powstało w czasie masowego wydalania Polaków z Prus, a ma za cel śpieszyć z pomocą materyalną rodakom, dotkniętym prześladowaniami i pozbawionym wskutek tego środków do życia. Gdy w Poznaniu powstawał Bank ziemski dla wykupna majątków polskich z rąk obcych — Towarzystwo posiadając odpowiednie fundusze, było w położeniu kupić 14 akcyj tego Banku, czem przeważyło szalę, albowiem dopełniło potrzebnej na wprowadzenie w życie tego Banku kwoty miliona marek. Z procentów i dywidend Towarzystwo oszczędności kobiet udziela pomocy dla ludu, dotkniętego głodem lub klęskami elementarnemi, zakłada po wsiach straże pożarne, subwencyonuje gimnazyum cieszyńskie, a dla ofiar gwałtu pruskiego we Wrześni ofiarowało 500 marek. Referentka zakończyła wnioskiem, aby wiec uznał za potrzebne przystąpić gremialnie do tego Towarzystwa, jako wielce w pracy narodowej użytecznego. Wkładka wynosi rocznie 2 korony 40 hal.; zapisywać się można zawsze przed południem w lokalu Czytelni dla kobiet we Lwowie.

Zaraz też po wiecu wpisało się bardzo wiele pań do Tow. oszczędności kobiet.

Czwary referat dotyczył projektu akcyi na polu ekonomicznem. Referentka pani Obtułowiczowa w ogólnych zarysach zalecała unikać kupowania produktów, pochodzących z fabryk pruskich, bo tem tylko pomagamy do tak obfitego zasilania pruskiego skarbu państwowego, że starczą one na wspaniałe gmachy dla ognisk hakaty, a nadto znajdą się jeszcze stąd środki na kupienie trzciny do katowania dzieci polskich. Równolegle z wyrzekaniem się towarów pruskich, należy jak najgoręcej popierać każde poważne usiłowanie ku rozwojowi naszego, krajowego przemysłu, abyśmy mieli na nasze potrzeby dobry towar krajowy. Suknie, kapelusze, zabawki, „modenwelty“, wszystko to pobieramy dotąd z Prus, nie zważając na usiłowania nieraz bardzo dobre, jakie w tych i innych dziedzinach czynią nasi, krajowi pracownicy.

Referat powyższy uzupełniła panna Aleksandrowiczówna wnioskiem, ażeby poruczyć Towarzystwu oszczędności kobiet, obmyślenie akcyi dla obrony przemysłu krajowego. Wniosek przyjęto.

Następnie p. Wolska zawiadomiła, że zawiązał się komitet, który zajmie się wydawnictwem księgi pamiątkowej, w której utrwalona będzie pamięć szykan i prześladowań rodaków naszych w Prusiech.

Na wniosek p. Machczyńskiej uchwalono przesłać dzieciom wrzesińskim i ich matkom wyrazy gorącej braterskiej czci.

Po kilku jeszcze przemówieniach wiec się skończył po godzinie 2ej po południu. Przebieg jego był poważny, uroczysty.

Mały fejleton.

Nowe poezye.

Nakładem warszawskiej księgarni Gebethnera i Wolffa wyszła pierwsza serya poezyj Jana Pietrzyckiego. Tomik dzieli się na pięć części, zatytułowanych: „Bezimienna pieśń“, „W oranżeryi egzotycznych kwiatów“, „Miłość“, „Intermezzo“ i „Akordy“.

Oto wyjątki z „Intermezza“:

Wieczór.

Na srebrnym stawie w blasku miesiąca
Cisza rozbłękitniona...
Skróś drżącej fali kładzie ramiona
Nimfa marząca...

Drżą drzewa senne i ziół kobierce...
Wionie wiatr chłodny...
Srebrne widziała spływają w serce
Bogini wodnej...

Elfów błyszczących wypływa z fali
Orszak skrzydlaty —
Ponad brzegami słuchają kwiaty
Jak toń się żali...

Księżyc przez drzewo srebrnymi sploty
O staw potrąca...
Śród fal roztoczy czesze włos złoty
Nimfa marząca...

Poranek.

Stoi w blasku zielonym las wonny i świeży,
U stóp lasu drży skrami srebrzystemi rzeka...

W mgle różowej, co zwolna złotem się powleka,
Biała kula słoneczna w perłowych łzach leży
I w ognistym turkusie jak łania się bieli,
Snopy świateł rzucając w las wonny i w wodę..

Nimfy: kwiaty-dziewczęta wychodzą z kąpieli,
Susząc w słońcu warkocze i ciała swe młode..;

Lwy.

Po piaszczystej pustyni kroczą lwy bezdomne...
Sierścią błyszczą ku słońcu ciała ich ogromne,
Senne, jakby zaklęte hypnotyzmu mocą,
Złocistemi głowami szarość piasku złocą,
Kąpiąc w słońcu swe oczy mgliste, bezprzytomne..

Dniem od skwaru upalnym — pełną żaru nocą
Senne, jakby zaklęte hypnotyzmu mocą,
Po piaszczystej pustyni kroczą lwy ogromne...

I nikt nie wie, jak dawno błądzi lwia drużyna
Po bezkreślnej pustyni, przepalonej spieką....
Codzień żary gorętsze z stropu nieba cieką,
Codzień słońce upalny swój namiot rozpina —
Nocą w parnem przestworzu drżą gwiazdy ogromne...

Mgławem światłem ócz przestrzeń badając daleką,
Po piaszczystej pustyni kroczą lwy bezdomne...

KRONIKA.

Lwów 2 grudnia.

W sprawie zajść ruskich na uniwersytecie otrzymujemy następujące pismo:

„Z upoważnienia Wydziału filozoficznego ck. Uniwersytetu we Lwowie upraszam Szan. Redakcyę o zamieszczenie następującego wyjaśnienia. W opisach zajść, których widownią był Uniwersytet lwowski dnia 19 listopada podnosiły pisma ruskie i polskie między przyczynami, które spowodowały rozdrażnienie umysłów ruskiej młodzieży także to, że prof. Twardowski, będąc dziekanem w zeszłym roku szkolnym, odebrał na posiedzeniu głos prof. Hruszewskiemu, kiedy tenże przemówił po rusku. Ponieważ sprawa ta była przedmiotem ścisłej weryfikacyi protokołu posiedzenia z dnia 11 lipca br. na posiedzeniu z dnia 16 lipca i w protokole z tegoż ostatniego posiedzenia podany jest stan rzeczy z prawdą zgodnie, więc zamieszczam odpis ustępu protokołu, odnoszącego się do tego zajścia, w dosłownem brzmieniu: „Prof. Hruszewski zabiera głos i przemawia po rusku. Dziekan prosi prof Hruszewskiego dwukrotnie, aby przemawiał po polsku. Gdy zaś prof. Hruszewski prośbie tej zadość nie czyni, dziekan zwraca się do obecnego na posiedzeniu profesora języka i literatury ruskiej, dr. Studzińskiego z prośbą, by tenże to, co mówi prof. Hruszewski po rusku, przetłómaczył na język polski, a gdy prof. Studziński zaczyna (po polsku) przemawiać, prof. Hruszewski opuszcza posiedzenie, nie podając powodów swego wyjścia“. Oto faktyczny stan rzeczy. Nieprawdziwą jest zatem także wiadomość, podana przez *Gazetę Narodową*, że prof. Hruszewski wychodząc z posiedzenia trzasnął drzwiami. *L. Finkel*, t. r. dziekan“.

Obiad powitalny wydał wczoraj p. namiestnik na cześć nowego marszałka kraju.

Rada nadzorcza galic. Banku hipotecznego powołała tymczasowo na swych członków p. Józefa Męcińskiego (w miejsce śp. Wilhelma hr. Siemieńskiego-Lewickiego) i dra Natana Loewensteina (w miejsce p. Samuela Horowitza).

Za kupon styczniowy od akcyi Banku hipotecznego uchwaliła rada nadzorcza wypłacić po 20 koron.

Licytacye realności we Lwowie. Jutro, we wtorek, odbędzie się licytacya realności w ul. Gródeckiej l. 43; minimalna cena kupna wynosi 38.174 K., a cena szacunkowa 72.856 K. Dnia 5 bm. odbędzie się licytacya realności w ul. Hausnera l. 10; cena minimalna kupna 25.954, a szacunkowa 51.908 K. Dnia 9 b. m. sprzedane zostaną z licytacyi realności przy ul. Pełczyńskiej l. 14 i Supińskiego 5 (numer konskrypcyjny 244 i 244 A); cena minimalna kupna oznaczona jest na 105.941 K., cena szacunkowa na 211.882 K.

Pożar. W Połowcach koło Buczacza zgorzał młyn z motorem benzynowym wartości 12.000 K.

Sprawa „Brygidek“. W myśl wniosku dra Blumenfelda, aby zastanowić się jeszcze raz, czy nie należałoby ponowić starań o przeniesienie „Brygidek“ tylko nieco poza obręb m. Lwowa, a nie aż do Drohobycza, Magistrat odbył nad tem naradę, a po wyczerpującej dyskusyi uchwalił przejść nad wnioskiem dra Blumenfelda do porządku dziennego. Powodem tej uchwały są względy na stosunki zdrowotne Lwowa, na konkurencyę, czynioną przez więźni naszym rzemieślnikom i robotnikom, wreszcie to, że rząd pertraktacye swe z Drohobyczem prawie już ukończył, zaś owo miasto zakupiło już wielki obszar gruntu pod budowę zakładu karnego.

Transakcye realnościowe zawarto we Lwowie w październiku — według *Lwowianina* — następujące: Salamon i Sabina Wurmowie kupili od Leiba i Estery Dickerów realność w śródmieściu l. kons. 83 i 84 za 152.000 K., Józef i Ludwika Swobodowie od gal. Banku hipotecznego realność w ul. Kochanowskiego l. 7 za 34.000 K., fabryka Brandstädter i Ska od gal. Kasy oszczędności realność w ulicy Szeptyckich l. 26 za 48.000 K., Franciszek Dobrzyński od Heleny Rysiak realność w I dzielnicy za 14.000 K., Marya Gogojewicz od Sary Rad realność w ul. Szpitalnej l. 54 za 25.000 koron, Kazimierz Bielański nabył na podstawie dekretu dziedzictwa od Franciszki Maćkiewicz realność w ul. Boimów l. 12, dr. Władysław Lisowski za część dóbr Sołotwina nabył w drodze zamiany od Jana i Maryi Kauzalów realności w ul. Dekerta 3, Kościopalni 20 B i św. Zofii 10, Herman i Anna Fleischerowie za realność w Brzuchowicach nabyli w drodze zamiany od Henryka hr. Skarbka realność w ul. Zielonej l 5, Franciszek Ślepowron Barański kupił od dra Stanisława Haczewskiego realność w I dzielnicy za 80.000 K., Tadeusz Sieradzki od Bronisławy Serabalowej realność na Wulce l. 8 za 28.000 K., Ignacya Rudnicka od Stanisława Grabowskiego realność w ul. Supińskiego l. 26 za 35.000 K., Helena Bach od Berla i Gittl Hüss realność w ul. Sykstuskiej l. 28 za 128.000 koron, Aleksandra Krzyżanowska od Emila Antoniego Gołogórskiego realność w ul. Żulińskiego l. 13 za 80.000 K., Szymon i Fani Fellerowie od dra Jakóba Mahla realność w ul. Rzeźnickiej l. 10 za 20.000 K., Juda Nagelberg i Baile Bursztyn od Anny Kampel realność w ul. Krupiarskiej l. 4 za 48.000 K., Franciszek i Zofia Niewiadomscy od Antoniny Niewiadomskiej realność w ul. św. Mikołaja l. 13 za 80 000 K., Edward i Marya Pietrzyccy od Tadeusza Krzysztofowicza realność w ul. św. Mikołaja l. 9 za 56.000 K. Marya Sokołowska od Maryi Prokopów realność w ul. Wybranowskiego l. 7 za 22.000 K., Maksymilian Henryk Wolke od Stanisława i Kseni Pitel realność w ul. Podzamcze l. 17 za 10.000 K., Adolf Honkiszewski od dra Franciszka Gołąba realność w ul. Łyczakowskiej l. 51 za 11.200 K., prezydent dr. Aleksander i pani Marya Mniszek Tchórzniccy od masy spadkowej Juliusza Mikolascha realność w ul. Mickiewicza l. 24 za 97.000 K., gmina m. Lwowa od Anny Hadinger realność w ul. Blacharskiej l. 5 za 56.000 K.

Ślub. Dnia 26 z. m. odbył się w Komornikach w Poznańskiem ślub panny Wandy Rydygierówny, córki inżyniera, p. Władysława i pani Wandy z Łyskowskich, z drem Antonim Rydygierem, lekarzem, synem prof. dra Ludwika, rektora uniwersytetu lwowskiego i pani Maryi z Borkowskich.

Kradzieże w magazynie kolejowym. Stanisławowski magazyn kolejowy jest ciągle okradany. Było z tego powodu już kilka procesów, winnych ukarano, lecz nieuczciwe operacye trwają dalej. W piątek przed trybunałem przysięgłych rozpoczęła się w Stanisławowie rozprawa o kradzieże oliwy, nafty, zwojów blachy żelaznej i cynkowej, rozmaitych metali itd. Oskarżeni są magazynierzy kolejowi Jan Kentl i Mikołaj Ustyanowicz, dalej furman Josel Scheer, kupiec Joel Schildkraut i blacharz Berisch Landesberger. Rozprawa potrwa kilka dni.

Mylne podejrzenie. Prokuratorya państwa we Lwowie odstąpiła od oskarżenia i zupełnie umorzyła śledztwo przeciw Ottonowi Francosowi, którego na podstawie relacyj jednego z ajentów policyi podejrzywano o spełnienie kilku kradzieży w hotelach lwowskich. Okazało się, że p. Francos jest w tej, jakoteż i w innych zarzuconych mu sprawach najzupełniej niewinny, a właściwych winowajców udało się wyśledzić i ująć. Wobec tego p. Francos został wypuszczony z więzienia śledczego.

Turniej szachowy urządza lwowski klub szachistów. Uczestniczyć w nim mogą także nieczłonkowie. Zgłoszenia pisemne lub ustne przyjmuje do dnia 5 grudnia gospodarz klubu codziennie w godzinach wieczornych w kawiarni w Pasażu Mikolascha.

Powszechne wykłady uniwersyteckie. We wtorek dnia 3 bm. w szkole Staszica (Skarbkowska 43) o godz 7. dr. Al. Czołowski: „Wojny kozackie w Polsce“. — W szkole realnej (ul. Kamienna 2) o godz. 7 prof. dr. J. Limbach: „Stosunki rodzicielskie i wychowanie młodych u zwierząt (owady)“.

Jubileusz Małeckiego. Dla uczczenia jubileuszu sędziwego uczonego utworzył się komitet, złożony z delegatów najwybitniejszych naszych in-

stytucyj naukowych, jak akademia, oba uniwersytety etc. Atoli czcigodny jubilat oświadczył temu komitetowi, że nie życzy sobie żadnego obchodu jubileuszowego. Wobec tego komitet zaniechał wykonania ułożonego programu.

Mimo to ze wszystkich stron kraju i zagranicy napływają do dra Małeckiego liczne telegramy i pisma gratulacyjne, jakoto: od gremium nauczycieli gimnazyum wadowickiego, od ks. Jerzego Czartoryskiego z małżonką, od sędziwego naszego powieściopisarza T. T. Jeża (Miłkowskiego), od Czytelni akademickiej w Krakowie, od personalu drukarni Anczyca, gdzie składały się dzieła Małeckiego; słowem ze wszystkich stron naszego kraju, nie wyłączając Poznania i Warszawy, płyną tak liczne objawy hołdu i uznania dla sędziwego jubilata, jak tego spodziewać się należało po społeczeństwie, które umie czcić pracę i zasługę.

Słodkie abecadło. Znana zaszczytnie lwowska firma cukiernicza p. H. Tretera, wydała z okazyi zbliżających się świąt patrona dzieci św. Mikołaja i Bożego Narodzenia, w ozdobnem pudełku, 24 liter alfabetu, wyrobionych z czekolady, z następującym wierszykiem Wład. Bełzy:

Co się zjadło, to przepadło,
Próżne narzekanie;
Ale „słodkie abecadło",
W główce pozostanie.

Jesteśmy też przekonani, że zarówno ten słodki wiersz Bełzy, jak i słodszy jeszcze od niego alfabet pana Tretera, trafi zupełnie do przekonania tej sfery czytelników, dla których jest przeznaczony.

P. Aleksander Bandrowski wystąpi u nas jeszcze trzy razy: we wtorek 3-go w „Lohengrinie", w niedzielę 8-go w „Manru" i we wtorek 10-go w „Fauście".

Bel Sorel już przybyła do Lwowa i wystąpi we czwartek w „Manon".

Tow. ochrony zwierząt uchwaliło udać się do marszałka kraju i dyrektora policyi z prośbą o popieranie celów Towarzystwa, oraz uprosić Magistrat m. Lwowa, ażeby wskazał publiczności, jakich można używać kagańców dla psów, w tej sprawie bowiem decyduje obecnie oprawca. Postanowiono też zawiadomić dyrekcyę policyi o barbarzyńskiem postępowaniu z ptakami śpiewającymi podczas przewozu koleją. Wreszcie zamianowano delegatami Towarzystwa pp. Adolfa Henzego, notaryusza w Gródku i Zygmunta Karwowskiego, urzędnika kolejowego w Kopyczyńcach.

Centowa herbaciarnia dla ubogich w ul. Gródeckiej l. 19 będzie otwarta we wtorek, dnia 3 grudnia o godzinie 11 przed południem. Herbaciarnią w dzielnicy gródeckiej zajmuje się od siedmiu lat bardzo gorliwie pani wiceprezydentowa Michalska, wspierana przez grono ofiarnych i dobroczynnych pań. Komitet ów w sprawozdaniu za rok ubiegły wykazuje, że ubiegłej zimy wydano w tej herbaciarni ogółem 67.533 porcyj herbaty z bułką, co wymownie świadczy o żywotności i potrzebie tej herbaciarni, która jest dla biedaków niezwykłem dobrodziejstwem. Komitet udzielał też dzieciom, uczęszczającym do zamarstynowskiej ochronki dziennie około 90 porcyj herbaty z świeżem mlekiem i bułką zupełnie bezpłatnie, oraz zaopatrywał tę dziatwę w odzież.

Willa starorzymska. Gdy w roku zeszłym rozeszła się wieść, że deputowany włoski de Prisco odkrył w pobliżu Bosco Reale (miasteczku położonem u stóp Wezuwiusza niedaleko Pompei) willę starożytną, rząd włoski przypomniał sobie, że tenże Prisco w r. 1895, znalazłszy w tej samej okolicy skarb srebrny, zdołał go potajemnie sprzedać Rotszyldowi za kolosalną cenę; skarb ten darował Rotszyld muzeum w Luwrze i obecnie jest on jedną z największych ozdób tego muzeum. Rząd włoski zatem bezzwłocznie wysłał komisyę celem zbadania i zasekwestrowania owej nowo odkrytej willi; komisya orzekła, że freski jej są najcenniejszym zabytkiem ze wszystkich, jakie znaleziono dotychczas w okolicy Pompei. Wydano więc natychmiast zakaz wywiezienia tych fresk za granicę, wycięto je ze ścian, zaopatrzono w ramy i niebawem będą one wystawione w Pompei lub Neapolu.

Nowa willa znajduje się między Pompeą a Bosco Reale. Mury i dekoracye zachowały się doskonale, brak tylko dachu. W chwili wybuchu Wezuwiusza willa musiała być zamieszkana; świadczą o tem resztki kostek kurzych i zajęczych w kuchni; znaleziono także szkielet konia, który widocznie wyrwał się ze stajni, ale już nie zdołał uciec. Natomiast, jak się zdaje, właściciel willi wraz z rodziną i służbą uratował się, gdyż znaleziono szczątki tylko jednego człowieka. Uczony włoski Barnabei, któremu rząd powierzył zbadanie willi i który świeżo wynik owych studyów ogłosił drukiem, utrzymuje, że człowiek ów nie należał wcale do mieszkańców willi, lecz, że był to złodziej. Uczony ten dochodzi bowiem do wniosku, że owe naczynia srebrne znalezione w r. 1895, nie należały do właściciela domu, w którym je znaleziono, gdyż dom ten był za ubogi na to, lecz pochodzą z odkrytej teraz willi. Mianowicie sądzi Barnabei, że po opuszczeniu jej przez właścicieli wpadli do niej złodzieje, pokradli skarby i łup swój schowali w owym drugim budynku; ostatniego zaś z tych złodziei jeszcze w willi śmierć zaskoczyła.

Willa była widocznie własnością bardzo bogatego pana, albowiem budowa jej i urządzenie były niezwykle wystawne. Liczyła ona 35 pokoi, a między nimi wspaniałe sale recepcyjne. Zachowało się także nazwisko właściciela; zwał się Publius Fannius Sinister, jak świadczy napis na jednym z przedmiotów znalezionych w willi.

Przypatrzmy się trochę bliżej temu pałacykowi. Wchodziło się doń przez sień ozdobioną kolumnami; w samym środku willi znajdowało się obszerne *peristylium*, tj. ogród otoczony kolumnadą, który udzielał światła wszystkim innym pokojom. Posadzka kolumnady była z marmuru afrykańskiego, sufit z drzewa ze złotemi ozdobami, ściany przyozdobione emblematami rolnictwa. Właściwe arcydzieła sztuki jednakże znajdowały się dopiero w dalszych apartamentach. Obrazy zdobiące *triclinium* (jadalnia, używana przy nadzwyczajnych okolicznościach), a przedstawiające Wenus, Safonę, Herkulesa i Jalę i inne postacie mitologiczne należą do najpiękniejszych okazów malarstwa rzymskiego. Był też w willi tej osobny pokój dla muzyki; o przeznaczeniu tego pokoju świadczą malowidła ścienne, przedstawiające fiety, tuby, cymbały i miednice bronzowe.

Pokoje, o których dotychczas mówiliśmy, były obszernymi salonami; mniejszemi były sypialnia a zwłaszcza pokój toaletowy (*cubiculum* i *procoeton*). Żeby zapomocą dekoracyi wywołać złudzenie, że pokój toaletowy był większy, pomalowano ściany jego perspektywicznymi widokami. W sypialni malowidła ścienne po części miały obudzić wrażenie świętego przybytku, widzimy więc kaplicę z ołtarzem, po części zaś miały wywoływać przyjemne sny, przedstawione są więc pola elizejskie, brama snów itd.

Słowem, każdy pokój z osobna wystawia piękne świadectwo smakowi estetycznemu jego właściciela. W jednej zaś z ubikacyi, w przedpokoju do zimnej kąpieli, znajdujemy ślad tego życia, jakie w pałacu tym się rozgrywało przed 2000 lat. Oto na ścianie niewprawną ręką napisane są słowa:

„*Publi, rogo frustra, nolo tibi... carum... illa.. te carum semp(er)* — (O Publiusie ukochany, którego zawsze kocham, napróżno pytam się ciebie...)

Przytułki dla kokainomanów w Londynie. Kokainomania rozpowszechnia się przerażająco w Londynie. Przed laty 14tu nałóg ten zaczął panować wśród ludności londyńskiej, ale jeszcze w r. 1894 wypadki były nieliczne. Teraz jednak kokainomania zdobyła sobie w stolicy Anglii już zupełne prawa obywatelstwa. Przez pewien czas z początku można ten nałóg utrzymać w takiej tajemnicy, że nawet najbliżsi przyjaciele nie domyślą się niczego. Ofiarami nałogu padają głównie lekarze, literaci i politycy; im kto ma artystyczniejsze usposobienie, tem większe grozi mu niebezpieczeństwo. Większość środków narkotycznych szybko bardzo niszczy organizm i wywołuje objawy, ostrzegające o swojej szkodliwości, kokaina wszakże przez dłuższy czas dodaje siły i ożywienia, usuwa wszelkie bóle i niepokoje. Potem jednak upojenie mija coraz szybciej i ofiara nałogu, dla odzyskania rozkosznego uczucia błogości, zastrzykuje drugą dawkę; są tacy, którzy robią po 12 do 20 injekcyj dziennie. Dodać należy, że kokaina jest bardzo droga. Pierwsze szkodliwe wpływy objawiają się nie fizycznie, lecz moralnie. Kokaina nie działa gwałtownie, ani brutalnie; ofiara wydaje się łagodniejszą, bardziej wysubtelnioną, jej wrażliwość artystyczna zaostrza się. Ale np. jeśli dany kokainista był dotąd uczciwy, zaczyna kraść najbezwstydniej. Po różnych tym podobnych skutkach moralnych, następują fizyczne: kokainistę ogarnia niesłychane przygnębienie, następuje bezsenność, wstręt do jedzenia, a w końcu zupełny upadek umysłowy, kończący się samobójstwem. Kokainomania wzmogła się do tego stopnia, że wytworzyła nowy przemysł, zakładanie „przytułków" dla niezamożnych ofiar tego narkotyku.

Karty pocztowe na usługach hygieny. W Paryżu istnieje kilka towarzystw, mających na celu walkę z gruźlicą, a jedno z nich ma nazwę „Towarzystwo ochrony przeciw gruźlicy za pomocą kształcenia ludu". W tym celu Towarzystwo wszelkimi środkami usiłuje rozpowszechniać w szerokich warstwach ludności wyjaśniające wiadomości o gruźlicy; dotychczas rozsyłało drukowane ostrzeżenia i przepisy, rozpisało nierozstrzygnięty dotąd konkurs na najlepszy sposób rozpowszechniania nauk zasadniczych dla uniknięcia zarazy, obecnie zaś wydało szereg ilustrowanych kart pocztowych. Na jednej z kart takich widzimy ozdobioną artystycznie spluwaczkę, a pod nią napis: „Nie plujcie nigdy gdzieindziej tylko w spluwaczkę!" Na innej znów siedzi we fotelu młoda kobieta z wyrazem twarzy suchotnicy, a pod tym obrazkiem wydrukowane są trzy zdania: „Suchoty są chorobą zaraźliwą i jako takie łatwe do usunięcia". „Pijcie tylko mleko gotowane lub sterylizowane!" „Nie wprowadzajcie się nigdy do nowego mieszkania, jeśli nie będzie poprzednio zdezinfekowane".

Zmarli. W Starejsoli Andrzej Wojtasiewicz, długoletni burmistrz miasta Starejsoli — We Lwowie Emilia Graflowa, matka ś. p. pastora Grafla, lat 81. — W Armałowskiej woli ks. Jan Kormosz, gr. kat. proboszcz. — W Krowicy Piotr Harasowski, b. podprokurator sądu poprawczego w Lublinie, emer. sędzia śledczy w Biłgoraju, lat 65. — W kolegium OO. Jezuitów w Nowym Sączu ks. Jan Nepomucen Ciszek, lat 80 wieku a 52 kapłaństwa, w zakonie lat 61. — W Wołoszynowie w pow. starosamborskim Karola z Turzańskich Bilińska, żona gr. kat. proboszcza, lat 38.

Ofiary. Na sieroty wrzesińskie złożyli w naszej redakcyi: Franciszek br. Heydel z Beremian 10 K., Aleksander Raciborski ze Spasowa 10 K., ks. Fijałkowski proboszcz z Dawidowa 2 K., od „Kółka wesołego" na Strzelnicy lwowskiej 16 koron 32 halerzy.

Na odbudowę spalonej części wieży klasztornej na Jasnej Górze złożyli w naszej redakcyi: A. N. z Brzeżan (z prośbą o ratunek dla nieszczęśliwej siostry) 1 K. 20 hl., Katarzyna z Brzeżan (na intencyę wyzdrowienia wnuczka) 1 K.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano +1, w poł. — 0 R. Bar. 765. Podnosi się. Pochmurno.

Z listu do redaktora. Jeden z prenumeratorów pisze tak:

„Nasze pisma notują skwapliwie wszystkie ważniejsze zdarzenia w świecie. Co prawda, o śmierci n. p. wybitniejszego człowieka znajdujemy w nich zawsze wzmiankę, ale o narodzinach największego choćby geniusza — nigdy".

W salonie.

— I cóż porabiasz w szkole, moje dziecko?

— Czekam przez cały czas wykładów, aż zadzwonią na pójście do domu.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w poniedziałek po raz Iszy „Biada kłamcy" komedya w 5 aktach Fr. Grillparzera, przekład Jana Kasprowicza. — Jutro we wtorek po raz IIgi w tym sezonie „Lohengrin" opera w 3 aktach Ryszarda Wagnera. Gościnny występ A. Bandrowskiego i występ Ireny Bohuss. — We środę na chleb dla ofiar procesu wrzesińskiego: „Wielki koncert" z udziałem pierwszorzędnych sił artystycznych. Szczegółowy program podadzą afisze. — We czwartek po cenach podwyższonych „Manon" opera w 4 aktach Massenet'a. Iszy gościnny występ pny Bel Sorel, słynnej śpiewaczki włoskiej.

Znana firma herbaty Messmera pisze nam: Z wzrastającą wziętością mojej marki, naśladownictwa są coraz rzadsze. Najgłówniej są to takowe w opakowaniu i od wielu lat zaprowadzone kolory i nazwy, które zostają naśladowane, podczas gdy zawartość co do gatunku od herbaty Messmera znacznie jest gorszą, często pozostawia wiele do życzenia. Proszę przeto szan. moich odbiorców wyraźnie zawsze żądać herbaty Messmera i nie przyjmować takich paczek, na których nie jest wymienione moje nazwisko.

Sport.

Na rok 1902 ogłoszono już terminy wyścigów konnych na głównych torach austro-węgierskiej monarchii, a mianowicie:

Wiedeń, zjazd wiosenny: 13, 15, 17, 19, 20, 22, 24, 27, 29 kwietnia i 1 maja — dni 10.

Wiedeń, zjazd letni: 24, 25, 27, 29, 31 maja, 1, 3, 5, 7, 8, 10 czerwca — dni 11.

Wiedeń, zjazd wrześniowy: 7, 8, 11, 13, 14, 16, 18, 20, 21 września — dni 9.

Wiedeń, zjazd październikowy: 17, 19, 21, 23, 25, 26, 28, 30 października — dni 8.

Budapeszt, zjazd wiosenny: 4, 6, 8, 10, 11, 13, 15, 16, 18, 19, 21 maja — dni 11.

Budapeszt, zjazd letni: 15. 17. 18. 20. 21. 23. 24. 26. 28. 30. 31. sierpnia — dni 11.

Budapeszt, zjazd jesienny: 27. 28. 30. września, 2. 4. 5. 7. 8. 11. 12. 14. października — dni 11.

Kottingbrunn, 27. 29. 31. lipca, 2. 3. 5. 7. 9. 10. sierpnia — dni 9.

Karlsbad, 6. 8. 10. 13. 15. 17. 20. lipca — dni 7.

Tatra-Lomnicz, 23, 24. 25. 27. lipca — dni 4.

Totis: 21. 22. czerwca — dni 2.

W rezultacie zatem: Wiedeń 38 dni, Budapeszt 33 dni, Kottingbrunn 9 dni, Karlsbad 7 dni, Tatra Lomnicz 4 dni, Totis 2 dni — ogółem w austro-węgierskiej monarchii 93 dni wyścigów, których terminy dotąd ogłoszono.

Część ekonomiczna.

§ **Taryfa za przewóz kamienia.** Dzisiaj odbywa się w Wiedniu posiedzenie państwowej Rady kolejowej. Polscy delegaci do tej Rady pp.: dr. Tadeusz Pilat, Władysław Struszkiewicz, Leopold Baczewski, Karol Skibiński i Ignacy Russmann przedłożą na niej wniosek, niezmiernie dla naszego kraju i jego stosunków komunikacyjnych ważny, a dotyczący zniżenia taryf za przewóz kamienia do brukowania i szutrowania dróg i ulic. Nie pierwszy to apel do ministerstwa kolejowego w tej sprawie. Już kilkakrotnie udawały się: Wydział krajowy, Magistrat m. Lwowa i liczne reprezentacye powiatowe z prośbą o ulgi taryfowe dla przewozu kamienia na galicyjskich kolejach. Atoli Ministerstwo zdobywało się czasem tylko na puste obietnice, innym znów razem odmawiało tym prośbom wręcz, — mimo, że w sprawie tej zaangażowane są nawet względy strategiczne i mimo, że dzisiejsze taryfy są bezprzykładnie wysokie. Już na przestrzeni ze Skolego, gdzie są kamieniołomy, do Lwowa transport wagonu kamienia łamanego kosztuje prawie dwa razy tyle, co sam kamień; mianowicie kamień loko Skole za 10.000 kg. kosztuje 12 K., zaś transport ze Skolego do Lwowa 23 K. Wskutek tak drogiego transportu używanie dobrego kamienia na bruki i drogi jest bardzo kosztowne, a miasta, w których sąsiedztwie nie ma kamieniołomów, muszą się słono opłacać skarbowi kolejowemu za przewóz kamienia i szutru, jeżeli zaś koszt jest zbyt wielki wskutek wyśrubowanej taryfy przewozowej, nie zakładają nowych dróg, nie brukują ulic, jakkolwiek jest to bardzo potrzebnem ze względów sanitarnych i komunikacyjnych. W najlepszym zaś razie kupują kamień miękki, zły, rozsypujący się, ale tani, który będąc w pobliżu, może być sprowadzony za tanie pieniądze. Zupełnie inaczej traktują tę sprawę koleje węgierskie. Oto przykład: Przewóz wagonu kamienia łamanego i szutru do budowy dróg publicznych kosztuje:

z Kis Sebes do:			ze Skolego do:		
Apahidy	78 km.	8 K.	Borysławia	77 km.	16 K.
Cseffy	116 „	12 „	Lwowa	113 „	23 „
KereloSz.P.	175 „	19 „	Przemyśla	173 „	35 „

W roku 1898 ministerstwo kolei przyznało pewną, bardzo nieznaczną, a pełną zastrzeżeń i ograniczeń zniżkę taryfy za przewóz materyału, potrzebnego do konserwacyi i budowy dróg publicznych w Galicyi. Jednakże okazała się ona absolutnie niewystarczająca. Przytem na kolejach galicyjskich obowiązuje quantum minimalne transportu, którego to ograniczenia np. koleje węgierskie nie znają. Wreszcie węgierskie koleje mają o połowę tańszą niż galicyjskie taryfę za przewóz kamienia brukowego, przeznaczonego do ogólnego użytku, a więc także i dla stron prywatnych, podczas gdy owa wspomniana zniżka na kolejach galicyjskich dotyczy tylko transportów, przeznaczonych dla niektórych dróg publicznych.

Ale nietylko koleje węgierskie starają się mniej więcej zastosować taryfę przewozową do wartości przewożonego kamienia; czynią to bowiem także niektóre prywatne koleje austryackie, między niemi kolej Północna, która za przewóz wagonu kamienia brukowego z Krzeszowic do Krakowa, tj. za 26 km., liczy 10 K. dla wszelkich potrzeb, tj. o 2 K. taniej od taryfy galicyjskich kolei państwowych dla władz publicznych, a o 9 K. taniej od taryfy ogólnej. Taryfa prywatnego Towarzystwa kolei państwowej za przewóz wagonu kamienia brukowego na przestrzeni 111 km. wynosi 32 K., tj. o 15 K. taniej, niż na kolejach galicyjskich.

Jeszcze jaskrawiej uwydatnia się ta różnica taryf, gdy się porówna opłaty za przewóz kamienia brukowego na kolejach galicyjskich, wymierzone według skali I (do II skali należą kamień łamany i żwir) z opłatami na kolejach węgierskich, wedle taryfy wyjątkowej II. Mianowicie przewóz 10.000 K. kamienia brukowego kosztuje

w Austryi:			w Węgrzech:		
za 50	kilom.	28 K.	za 50	kilom.	16 K.
„ 100	„	42 „	„ 100	„	27 „
„ 150	„	55 „	„ 150	„	38 „
„ 200	„	68 „	„ 200	„	49 „

Takich jaskrawych różnic wykazują wnioskodawcy jeszcze wiele. W konkluzyi wskazują oni na strategiczną ważność dobrych dróg w naszym kraju, dalej na wielkie szkody, jakie ponosi kraj cały wskutek tego, że 46.000 km. dróg jest nieuregulowanych, a jedna trzecia część kraju (23 powiaty z 23.840 kwadratowych km. powierzchni i przeszło 1,700.000 mieszkańców) wogóle nie posiada choćby nawpół dostatecznej komunikacyi. Że zaś tych stosunków dotychczas nie polepszono, wina w tem tylko, iż nie udało się dotąd uzyskać należytych ulg taryfowych za przewóz potrzebnego do regulacyi dróg materyału.

Pp. Pilat i towarzysze wnoszą przeto, aby ministerstwo kolei zniżyło ceny jednostkowo za transport żwiru i kamienia łamanego na 0·16 halerza za 100 kg. i 1 km., a za transport płyt trotuarowych, krawężników i kamienia brukowego na 0·2 halerza, oraz ażeby te ulgi taryfowe przysługiwały nietylko dla dróg publicznych, ale miały zastosowanie do transportów wspomnianych gatunków kamienia w ogólności.

§ **Z kolei.** Północno-niemiecki ruch towarowy z Galicyą i Bukowiną. Z ważnością od dnia 1go grudnia 1901 wszedł w życie dodatek V do taryfy, część II zeszyt 2.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

Praga 2 grudnia. Wczoraj odbyło się tu wielkie zgromadzenie przy udziale czeskich, słoweńskich i ruskich deputowanych, oraz licznych członków reprezentacyi miejskich, na rzecz zaprowadzenia południowo-słowiańskiego uniwersytetu. Imieniem Słoweńców podziękował Ploj Czechom za okazane w tej sprawie sympatye. Posłowie ruscy omawiali sprawę urządzenia uniwersytetu ruskiego we Lwowie. Deput. Horzica, uderzając silnie na Prusy, omawiał zajścia we Wrześni i wyrok wydany przez sąd gnieźnieński. Jednogłośnie uchwalono rezolucyę, wzywającą posłów czeskich w Radzie państwa, aby wszędzie i bez przerwy popierali z jak największym naciskiem starania południowych Słowian o urządzenie południowo-słowiańskiego uniwersytetu. Uchwalono również jednogłośnie dodatkową rezolucyę, nakładającą na posłów czeskich takiż sam obowiązek co do urządzenia uniwersytetu ruskiego we Lwowie.

Wiedeń 2 grudnia. Wczoraj odbyły się liczne a burzliwe zgromadzenia w Bernie morawskiem i w Lublanie. Pierwsze powzięło rezolucyę założenia uniwersytetu czeskiego w Bernie, drugie takąż samą rezolucyę względem założenia uniwersytetu słowiańskiego w Lublanie.

Rzym 2 grudnia. W Izbie deputowanych wygłosił minister skarbu, Di Broglio, *exposé* budżetowe. Rok administracyjny 1900/901, zamiast przewidzianego w preliminarzu deficytu 7 milionów lirów, przyniósł w rezultacie nadwyżkę w kwocie 41 milionów w dochodach. Na rok administracyjny 1901/02 preliminowana jest nadwyżka przeszło 13 milionów.

Praga 2 grudnia. Zapewniają, że Sejm czeski zwołany zostanie na 7 stycznia, a to wyłącznie celem ukonstytuowania się i uchwalenia na 3 lub 4 miesiące prowizoryum budżetowego. Ukonstytuowanie zajmie 2 lub 3 posiedzenia, albowiem będzie musiała być zweryfikowaną taka przynajmniej liczba mandatów, jaka jest potrzebna do powzięcia uchwał i potem dopiero będzie można przystąpić do załatwienia prowizoryum budżetowego. w żadnym jednak razie sesya nie potrwa dłużej, niż do 12 stycznia, albowiem już 14 stycznia zbierze się na sesyę poświąteczną Rada państwa.

Poznań 2 grudnia. Z Będlewa pod Stęszewem donoszą, że tamtejszej nauczyciel Beil, Niemiec-katolik, skatował w sposób straszliwy 6½-letniego syna robotnika Jabłońskiego. Lekarz stwierdził 15 nabiegłych krwią pręg na ciele chłopca.

Lipsk 2 grudnia. *Leipziger Neueste Nachrichten* domagają się od rządu, aby zakazał wydawania pism w języku polskim, zabronił kazań polskich i zgromadzeń z mowami polskiemi, a zarazem zniósł wszelką naukę języka polskiego.

Petersburg 2 grudnia. Z pism rosyjskich pierwsze *Petersburskie Wiedomosti* ogłosiły w całej osnowie znany list Henryka Sienkiewicza w sprawie wrzesińskiej.

Wiedeń 2 grudnia. Ministerstwo kolei żelaznych przedłużyło na rok jeden udzielone, właścicielowi dóbr i prezesowi Rady powiatowej Władysławowi Głębockiemu w Nowym Sączu, w spółce z właścicielem dóbr Kazimierzem Lipińskim z Sanoka i adwokatem drem Leonem Aderem w Krakowie, — reskryptem z dnia 29 maja 1901, na przeciąg sześciu miesięcy zezwolenie dla przeprowadzenia technicznych wstępnych robót celem wybudowania wąsko-torowej kolei lokalnej ze stacyi Nowy Sącz przez Podgrodzie, Kaderę, Jazowsko, Łącko, Zabrzeń i Tylmanowę do Krościenka.

Kraków 2 grudnia. Socyaliści na zgromadzeniu odbytem tu wczoraj, uchwalili oświadczyć się za założeniem we Lwowie uniwersytetu ruskiego. Zarazem wyrazili pogardę hakatystom pruskim, a sympatyę ofiarom z Wrześni.

Belgrad 2 grudnia. Poseł rosyjski Czarykow, który po kilkumiesięcznym urlopie powrócił onegdaj na swoją tutaj posadę, był w sobotę na dłuższej audyencyi u króla Aleksandra, przyczem, jak donoszą z kół dworskich, miał go zapewnić o wielkiej życzliwości cara i rządu rosyjskiego dla Serbii i domu królewskiego, i oświadczyć w formie kategorycznej, że projektowanej oddawna podróży króla i królowej do Rosyi nic już nie stoi na przeszkodzie. Termin dla tej wizyty jednakże będzie oznaczony równocześnie z wyznaczeniem terminu przyjęcia innych książąt, którzy zapowiedzieli swe wizyty w Petersburgu.

Belgrad 2 grudnia. Przybył tu przedstawiciel dyplomatyczny Serbii w Sofii były minister spraw wewnętrznych Djaja, celem poczynienia przygotowań do zapowiedzianych odwiedzin członków bułgarskiego zgromadzenia narodowego, którzy przybędą tutaj zbiorowo. Odwiedzinom tym przypisują polityczne znaczenie. W ciągu jeszcze miesiąca grudnia członkowie serbskiej skupczyny udadzą się z rewizytą do Sofii.

Filadelfia 2 grudnia. Aresztowano tu pewnego Szweda, Wilhelma Mullera, który oświadczył był, że Roosevelt musi być tak samo zastrzelony jak Mac Kinley.

Londyn 2 grudnia. *Times* donosi, że Chiny pod presyą Japonii zerwały rokowania w sprawie Mandżuryi z Rosyą.

Standard donosi z Tientsinu, że na podstawie edyktu cesarskiego następca tronu chińskiego, Puczan, został wydziedziczony z powodu podstępnych knowań. Był on jednym z głównych sprawców ostatnich zaburzeń w Chinach.

Wiedeń 2 grudnia. Minister wyznań i oświaty przesłał rektorowi Małeckiemu z powodu jego jubileuszu następujący telegram: „Racz przyjąć Jaśnie Wielmożny Panie moje najserdeczniejsze życzenia do tego tak rzadkiego jubileuszu. Obyś Pan nam jeszcze długo żył tak czerstwy jak dzisiaj. *Hartel*".

Barcelona 2 grudnia. Odkryto spisek, mający na celu spalenie kościołów w północnych prowincyach Hiszpanii. Rzeczywiście kilka kościołów podpalono w ostatnich czasach.

Kraków 2 grudnia. Dziś o 12-tej w południe odbyła się owacya, urządzona przez uczniów wydziału lekarskiego na cześć profesora dra Browicza, z powodu mianowania go członkiem czeskiej akademii umiejętności i schodzącej się z tem 25-tej rocznicy jego działalności profesorskiej. W sali wykładowej prof. Browicza w *Collegium novum* zebrali się profesorowie wydziału lekarskiego, między nimi dziekan Wachholz, oraz uczniowie medycyny. Pierwszy przemawiał p. Szalik imieniem słuchaczów wydziału medycznego, dalej medyk Rzegociński imieniem Tow. biblioteki medyków, następnie prof. Nowak imieniem byłych i obecnych asystentów, dziekan prof. Wachholz imieniem grona profesorów wydziału lekarskiego, wreszcie dr. Kostanecki imieniem krakowskiego Tow. lekarskiego.

Następnie przemawiał dyrektor wydziału matematyczno-przyrodniczego Akademii umiejętności, Kreutz, składając jubilatowi, jako długoletniemu członkowi tego wydziału, życzenia.

Nadszedł szereg depesz z gratulacyami, depesze od grona lekarzy lwowskich, przeważnie byłych uczniów jubilata, od wydziału lekarskiego Uniwersytetu lwowskiego, od Towarzystwa lekarskiego lwowskiego, od Tow. lek. częstochowskiego, od lekarzy warszawskich, od rektora Rydygiera, od lekarzy z Serajewa i Odesy, od profesorów Gluzińskiego, Marsa, Szymonowicza, wreszcie z Fryburga, Wiednia, Lyonu, Wrocławia itd. Po odczytaniu tych depesz przemówił jubilat, dziękując z widocznem wzruszeniem za życzenia.

HOTEL GEORGEA.

Przyjechali dnia 2 grudnia. Hr. W. Dzieduszycki z Jezupola. Hr. Kl. Dzieduszycki z Martynowa. W. Serwatowski z Jezierzan. L. Horodyski z Kolędzian. M. Zimmermann z Wiednia. H. Wiesler z Hamburga. Hr. Zamoyski z Wysocka. M. Cywińska z Młotycz. E. Dydyńska z Sanoka. L. Boelling i L. Rabinowich z Odesy. K. Łuszczewski z Królestwa. K. Hirschfeld z Budapesztu. A. Kleinberg z Wamy. T. Potocki z Uhrynowa. D. Schachner z Suczawy. R. Nettelberk z Genewy. W. Psarski z Bytman.

HOTEL FRANCUSKI

Plac Maryacki — Lwów.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 2 grudnia. K. Służewski i W. Kutrzeba z Jordanowa. E. Wereszczyński z Rawy ruskiej. A. Krechowski z Uhnowa. J. Wassng z Łuki. O. Horodyska z Strzelisk. K. Biliński z Szarpaniec. N. Pniewski z Krakowa. M. Dorożyńska z Rohatyna. S. Zeisler, S. Schreiber. W. Fischl i H. Dimter z Wiednia. W. Prau z Sanoka. J. Stolarski z Jordanowa. N. Lekczyński z Sokala. E. Jordan z Stanisławowa. H. Widder z Budapesztu. N. Grandowa z Ciemierzyniec. M. Krokowska z Jagielnicy.

HOTEL EUROPEJSKI

ALBERT SZKOWRON.

Lwów — Plac Maryacki

Przyjechali dnia 2 listopada. Hr. J. Koziebrodzki z Dźwiniaczki. T. Skarzyński z Szwejkowic. S. Gołkowski i M. Hornik z Stanisławowa. A. Horodyński z Korsowa. W. Cebulski z Ostrowa. A. Heymann z Wołynia. L. Janowski z Żółkwi. J. Zuckermann z Wygody. M. Winter z Budapesztu. J. Czerwiński z Schodnicy. J. Hofmann z Stryja. A. Prock i J. Franck z Linzu. J. Szumpeter z Buska. M. Silly z Brzeżan. J. Kamiński z Rosyi

Wiedeń 2 grudnia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na wiosnę 8·86—8·87, na maj-czerwiec 0,00—0·00; żyto na wiosnę 7·63—7·64, na maj-czerwiec 0·00—0·00; kukurudza na wiosnę 5·87—5·88 na maj-czerwiec 0·00—0·00; owies na wiosnę 7·90—7·91, na maj-czerwiec 0.00—0.00. Rzepak na styczeń-luty 00·00—00·00, na sierpień-wrzesień 00·00—00·00. Olej rzepakowy na styczeń-kwiecień 0·00—0·00. — Tendencya: bez interesu. Pogoda: piękna.

Budapeszt 2 grudnia. (Giełda zbożowa) (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na kwiecień 8·66—8·67; żyto na kwiecień 7·34—7·35; owies na kwiecień 7·59—7·60; kukurudza na maj 5.56—5·57. Rzepak na sierpień 11·75—11·85. Oferty na pszenicę: mierne. Chęć kupna: lepsza. Tendencya: spokojna. Pogoda: zimno.

Lwów 2 grudnia. (Z izby handlowej). Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron 426·00 do 438·00, Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 518.00 do 528.00. Banku hipotecznego po 400 kor. 525.00 do 585·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 100·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 000·— do 350.—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 850.— do 880.—.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1901 roku według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1·35**, **8·40***, 6·10, 8·50, 5·50 i 9.50*
Z Rzeszowa: 11·45.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2·35**, 3·35*, 5·35 10.20*; na Podzamcze: **2·20**, 3·12*, 5·11, 10·2*.
Z Tarnopola: 8·00 (na dw. gł.); 7·40 na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12·15***, **1·45**, 6·20, 5·40 i 9·20*.
Ze Stanisławowa: 11·55.
Ze Stryja: 8·10, 1·10, 4·40, 10·50*.
Z Brzuchowic, Żółkwi, Sokala: 8·15, 6·00.
Z Janowa 7·45, 5.15.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12·45***, **8·30**, **2·55**, 4·15*, 8·40, 6·20*, 11*
Do Rzeszowa: 3·30.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1·55**, 6·30, 9·25 11·10*; z Podzamcza: **2·08**, 6·43, 9.42, 11·32*.
Do Tarnopola: 7·10* z dw. głównego i 7·32* z Podzamcza
Do Czerniowiec: **2·51***, **2·40**, 6·25, 10·25, 10·30*.
Do Stanisławowa: 6·10*.
Do Stryja: 6·35, 9·00, 3·05, 6·35*.
Do Brzuchowic, Żółkwi, Sokala: 10·20, 7·25*.
Do Janowa: 9·15; 7.50*.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

21)

TYBERYUSZ

POWIEŚĆ

przez

J. Evans Wilsona.

Tłómaczyła z angielskiego baronowa Zofia Hartinghowa.

(Ciąg dalszy).

ROZDZIAŁ VIII.

W jednej z oficyn w Elm Bluff, przeznaczonych na mieszkanie służby, siedziała stara murzynka, paląc fajkę.

Pokój, który zajmowała od lat czterdziestu z górą, był składem różnych rupieci, wycofanych z domowego użytku.

Podłoga zasłana była starym, wyblakłym dywanem, stanowiącym niegdyś ozdobę salonu; połamana, mahoniowa szyfonierka z bronzowemi ozdobami stała w kącie, nakryta zrudziałą, złoto haftowaną, aksamitną serwetą, służącą niegdyś za osłonę harfie, na której babka jenerała Darringtona zwykła grywać za młodu.

Po nad szerokiem, masywnem, poczerniałem od starości mahoniowem łożem, tak wysokiem, że wchodziło się do niego przez trzy schodki, sterczał u ściany pozłacany orzeł, trzymający w dzióbie jedwabne taśmy, służące niegdyś do podpięcia adamaszkowej kotary. Na kominku stały mosiężne świeczniki w kształcie gryfów, nadtłuczona pasterka z saskiej, kosztownej porcelany, imbryk do herbaty z oderwanym pałączkiem, piękny wazon z czeskiego szkła, przytwierdzony na grzbiecie łabędzia, który utracił jedno skrzydło. Ściany pokryte były oleodrukami i wycinkami z ilustrowanych pism, przedstawiających sceny biblijne i potopowe, a w rogu stał odwieczny kołowrotek, na którego prątkach suszyły się pęki czerwonego pieprzowego ziela. Na żelaznym trójnogu, grożącym upadkiem, wznosił się olbrzymi, miedziany kociołek, pozbawiony pokrywy, ulubieniec trzech pokoleń Darringtonów, którym w dziecięcych latach dostarczał gorącej wody do herbaty, a obecnie służył za przechowanie ziół lekarskich.

Siedząc przed obszernym kominkiem, na którym palił się i trzaskał ogień polankowy, matka Dysa kiwała się powoli, rozkoszując się swoją glinianą fajką i wpatrując się w zamyśleniu w portret pierwszego prezydenta, zawieszony na ścianie kokardą z czarnej, zrudziałej krepy.

Otyła i czarna na twarzy, zachowała ona do późnej starości tę czystość zewnętrzną i zamiłowanie do porządku, które ją wyniosły niegdyś na godność panny służącej i głównej ochmistrzyni w Elm Bluff.

Przełożona nad resztą domowej służby, dzierżyła ona berło swoje w żelaznych rękach, nie folgując nigdy w czujności. Czarna jej, perkalowa suknia, oznaka żałoby po panu, przepasana była w grubych biodrach fałdzistym, białym fartuchem; śnieżna, muślinowa chusteczka krzyżowała się na wydatnem łonie, a czarno centkowany biały zawój misternym węzłem opasywał jej głowę. Piękny pies ponter z sierścią, jakby z bronzowego aksamitu leżał wyciągnięty przed ogniskiem, kiedy naraz zerwał się, nadstawił uszu i pobiegł do drzwi, które za chwilę otworzyły się, aby przepuścić starego Abedneya. Wszedłszy, postawił kij w kącie, zawiesił kapelusz na haku i zbliżył się do ogniska.

— A co, stary, mówiłam ci, że tak będzie — odezwała się matka Dysa.

— Mówiłam... mówiłam... Wy baby zawsze musicie mleć językiem. I cóż z tego?

— Toż ta chytra łasica wietrzy wciąż nosem koło mnie i ciebie. Ale my się nie damy złapać, jak myszy w pułapkę.

— Czyli, że panna Aniela coś podejrzywa. Gadaj prosto z mostu, kobieto. Nie lubię zagadek. Cóż ona tam nowego zbreszyła.

— A zwąchała tę chustkę... nic innego.

— A jakże ona to podpatrzyła?

— Nie pytaj mnie o to, ale tych czarownic z piekła, które jej służą do grzechu. Mówiłam ci zawsze, że ona ma złe oko i że widzi jak trawa rośnie. Powiada niecnota, że widziała jakeś podniósł chustkę z ziemi, a łże, bo nie mogła tego widzieć. Musiała podsłuchać pode drzwiami, bo ona to umie... ho! ho! I jak jeszcze! Gorzej niż to, Bedneyu, bo, napadła mnie dziś wieczorem i w żywe oczy zarzuciła mi, że i ja coś podniosłam z ziemi i ukryłam na piersi po zjeździe sądu śledczego. Na to ja jej mówię: A to mnie panna każ odrazu przeszukać, kiedy jesteś pewna swego. Zrobiła na to takie oczy, jakby mnie przebić chciała na miejscu i parsknęła jak kot: Zostawiam to policyi, kiedy cię zaaresztuje i nałoży kajdany za popieranie morderstwa.

Wtedy mnie porwała piekielna złość i odparłam: Trzaśnij panna batem i jedź do dyabła! Umiesz znęcać się nad niewinnym, boś nieodrodna córka dozorcy plantacyi, którego nasz pan nieboszczyk kazał wtrącić do więzienia za pobicie jednej z naszych kobiet. Ty i twój tatuś jednakowo podłą krew macie w żyłach. Ruszajże więc po twojego policyanta i ulżyj sobie na sercu!

Mówiąc to, Dysa wstała, strząsnęła popiół z fajki i wyprostowała się wojowniczo.

— Licho nadało z tym twoim niepowściągliwym językiem, kobieto! — zawołał zafrasowany mąż. — A tożeś tylko dolała oliwy do ognia! Odkąd cię pojąłem na złą i dobrą dolę, usiłowałem cię nauczyć rozumu, a na tyle się to przydało, co rzucać groch na ścianę. Nie mogłaś raz zmilczeć!... Teraz ta biała kobieta da nam się dopiero we znaki! Oj, te baby!... te baby!...

— Cicho!... Słyszysz? Sowa skrzeczy... Bedneyu!... Wypróżnij kieszeń.

I sama czem prędzej zanurzyła rękę we własnej kieszeni i wytrzęsła ją starannie na podłogę. Wypadł z niej naparstek, szpulka nici i kilka ziarnek grochu. Potem ściągnęła pantofel z nogi, przewróciła go na lewą stronę i zawiesiła na gwoździu przy kominku.

— Powiedzże mi, kiedy cię będą rewidować, żebym się na ten czas wyniósł na plantacye — rzekł mąż, zbyt rozzłoszczony, żeby zważać na jej gusła i zabobonne obrządki.

Ona opuściła się na bujający, trzcinowy fotel i wziąwszy zaczętą pończochę do ręki zaczęła obojętnie przebierać drutami.

— Już ty się o mnie nie troszcz, stary. Ja sobie sama dam radę. Ty tylko myśl o sobie, jak wybrniesz z tej matni.

I kołysząc się niedbale, zaczęła nucić hymn pobożny, a głos jej podniósł się wyżej, gdy nagle zastukano do drzwi. Bedney stał niepewny, jak istny obraz zakłopotania, napychając tytoniem fajkę, kiedy pociśnięto klamkę i mężczyzna ubrany w długie palto, ze szpicrutą w ręku, wszedł do pokoju.

— Dobry wieczór, Bedneyu — odezwał się z progu.— Cóż to, ty i Dysa, jak widzę, we dwoje odprawiacie pobożny meeting? Dobijałem się do drzwi, że mnie o mało pies wasz nie rozdarł na sztuki. Musiałem go aż poczęstować batem.

— A to pan, master Alfredzie — zawołał stary murzyn!— Jakże się cieszę, że pana widzę. Przypominają mi się dawne czasy. Niechże mi pan pozwoli ściągnąć z siebie palto i raczy rozgościć się przy kominku.

— Nie, mój stary, nie mam czasu. Muszę wracać do kancelaryi, tylko wpierw mam do załatwienia jedną sprawę. Dziękuję ci, Dyso, twój fotel bardzo wygodny, ale śpieszę się dzisiaj.

Zsunął kapelusz z czoła i rękę obciągniętą rękawiczką przybliżył do ognia.

— Bedneyu — odezwał się znienacka — pokaż no mi tę chustkę, którą znalazłeś w pokoju twego pana nazajutrz po morderstwie.

— Jaką chustkę, master Alfredzie? Nie wiem o niczem. Zeznałem wszystko, com wiedział, na śledztwie.

— Tak, ale potem znalazłeś coś w pokoju i chcę to właśnie zobaczyć.

— Któż to tak śmiał mnie oczernić? Żeby on przepadł... Master Alfredzie, znałeś mnie pan od czasu kiedy ledwie odrosłeś od ziemi...

— Nikt cię nie oczernił, stary, tylko miss Dobbs widziała cię jakeś coś podniósł i wsunął sobie w rękaw. Ona mówi, że to była chustka, ale mógł to tak samo dobrze być inny jakiś przedmiot. Otóż obowiązkiem moim, jako okręgowego prawnika, jest odkryć i wydać w ręce władzy sprawcę morderstwa twego pana i ty, jako wierny sługa, powinieneś mi w tem dopomódz. Opór twój w zeznaniach i odmowa wydania znalezionych przedmiotów może rzucić na ciebie podejrzenie, a przykroby mi było, gdyby cię wtrącono do więzienia.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: **Ludwik Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.